ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 9 Wrzesień 1932 r. ROK IX.

KRÓTKO I WĘZŁOWATO

— Podobno żona twoja bawi teraz w Zakopanem?

— Tak od miesiąca.

— Często pisuje?

— Często, ale zawsze krótko i węzłowato. Wczoraj naprzykład list zawierał tylko jedno zdanie: „Złoty mężusiu, piszę do ciebie, bo nie mam nic lepszego do roboty i jednocześnie kończę, bo nie mam nic do pisania".

OSTROŻNY MAŁŻONEK

— Staszku, co nowego usłyszałeś dziś w szkole?

— Dziś, tatusiu, opowiadał nam nauczyciel, że zwierzęta na zimę zmieniają futro.

— Dobrze, tylko pamiętaj, że jeżeli to powiesz matce, to dostaniesz ode mnie lanie.

KOBIETY...

— Wiesz, Joasiu, postanowiłam już więcej nie chodzić na dancingi. Poświęcę się nauce, bo chcę zostać doktorem.

— A ja, moja Helciu, będę w dalszym ciągu chodziła na dancingi, bo chcę zostać doktorową.

MIĘDZY MAŁŻONKAMI

— Postanowiłam, mężusiu, na jutrzejszy obiad zarżnąć kurę, bo jutro rocznica naszego ślubu.

— A cóż ta kura temu winna?

W SZPITALU

— Ilu zmarłych mamy dzisiaj? — zapytuje lekarz dyżurny.

— Dziewięciu.

— Zdaje mi się, żem wczoraj zapisał dziesięć **recept**.

— Tak, ale dziesiąty chory nie chciał wziąć lekarstwa — **i żyje.**

W ŻYCIA

— Mężusiu, daj mi 10 złotych, bo muszę iść do „salonu piękności".

— Masz żonusiu, całe 20 złotych, tylko żeby to aby co pomogło!...

SPRYTNY

— No, synku, może mi powiesz, dla czego ryby nie mówią?

— Bo, tatusiu, ryby mają usta pełne wody.

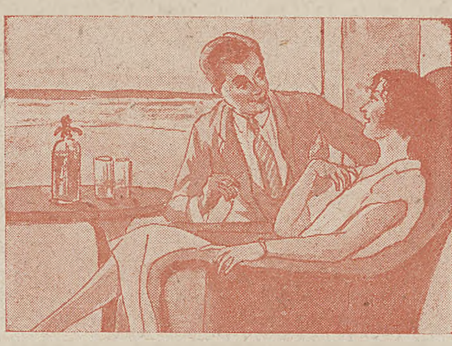
ZE ŚWIATA DZIECIĘCEGO

Matka do syna: Weź sobie garstkę orzechów.

Syn: Niech mi mama da.

— Dlaczego sam nie możesz wziąć?

— Bo mama ma większą rękę.



Mam serce zupełnie wolne i może pan w niem zamieszkać...

— Wie pani, teraz nie mam czasu, ale od października z całą przyjemnością!

A tymczasem?...

— Tymczasem niech się pani serce wietrzy...

JESZCZE O TEŚCIOWEJ...

— Twoja żona, Henryku, jest istotą bez skazy...

— A jednak ma taką wadę, że czasem doprowadza mnie do szału tem, że wszystko rozumie dosłownie. Wczoraj, naprzykład, posłałem ją do djabła, a ona w te pędy poleciała do teściowej.

ŁATWY SPOSÓB

— Tatusiu, jak rozróżnić, kiedy strzela karabin maszynowy, a kiedy zwyczajny karabin?

— Bardzo łatwo, bo widzisz — synku, zwyczajny karabin strzela mniej więcej jakbym ja mówił, a karabin maszynowy — jakby mówiła mamusia.

Cena 1 zł. 40 gr

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok IX **Warszawa, Wrzesień 1932 r.** **Nr. 9**



„Borus“ — głowa rodziny żubrzej w Puszczy Białowieskiej pozuje do zdjęć z godnością, jak wszyscy sławni tego świata

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

SPRZEDAŻ KREDYTOWA DREWNA Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Administracja Lasów Państwowych stosuje od szeregu lat kredytowanie należności przy sprzedaży drewna ludności miejscowej, oraz krajowemu przemysłowi drzewnemu.

W związku z ciężkim kryzysem w rolnictwie, oraz zubożeniem wsi polskiej, sprzedaż kredytowa ma bardzo poważne znaczenie dla możliwości nabycia drewna przez drobnych rolników. Ludność miejscowa może nabywać drewno z lasów państwowych za osobistem zobowiązaniem dłużnem, i za poręczeniami. Spłatę należności rozkłada Administracja Lasów Państwowych na raty w dogodnych terminach w ten sposób, że większość tych spłat przypada na okres po zbiorach. Z kupna drewna na kredyt ludność korzysta bardzo chętnie, tak, że pomimo kryzysu suma skredytowanych należności wzrosła w roku 1930/31 o około 2.000.000 zł. w porównaniu z rokiem 1929/30, wynosząc przeszło 12.300.000 zł., a ilość dłużników wzrosła w tym okresie z 25.700 na przeszło 41.000.

Administracja Lasów Państwowych stosuje również kredyt przy hurtowej sprzedaży drewna krajowemu przemysłowi drzewnemu pod ewikcje hipoteczne, gwarancje bankowe, weksle, książeczki oszczędnościowe i t. p. W okresie ogólnego braku kredytów bankowych, udzielany drzewnictwu przez Administrację Lasów Państwowych kredyt przyczynia się w dużej mierze do podtrzymania krajowego przemysłu i handlu drzewnego. Kredyt ten jest z reguły bezprocentowy, a terminy płatności są tak długie, aby nabywcy drewna mogli je przerobić i wyrównać zobowiązania z tytułu zakupu drewna, w miarę dobiegania do końca kampanji przetwórczej. W roku 1930/31 kredyt, udzielony przemysłowi drzewnemu, wynosił przeszło 18.000.000 złotych i skoncentrował się głównie w zachodnich Dyrekcjach Lasów Państwowych.

W stosunku do ogólnej wartości sprzedanego w roku 1930/31 drewna, sprzedaż kredytowa wynosiła około 28%.

W związku z wydaniem w roku bieżącym rozporządzenia o zastawie rejestrowym na drewno, zwiększają się możliwości kredytowej sprzedaży drewna z lasów państwowych na potrzeby krajowego przemysłu drzewnego.

ZNIESIENIE DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W BYDGOSZCZY.

Rozporządzeniem Rady Ministrów z 8.VII b. r., zniesiono Dyrekcję Lasów Państwowych w Bydgoszczy. Okręg zniesionej dyrekcji lasów podzielono pomiędzy dyrekcje w Toruniu i Poznaniu. Do dyrekcji lasów w Poznaniu przydzielono nadleśnictwa Świt, Wierzchlas, Lutówko, Zamrzenica, Różanna, Świekatówka, Stronno, Żołdowo, Jachcice, Grabowno, Runowo, Nakło, Bydgoszcz, Bartodzieje, Leszyce, Solec, Osiek, Cierpiszewo, Gniewkowo.

Do dyrekcji lasów państw. w Toruniu włączono nadleśnictwa: Chociński Młyn, Czusznica, Przynoszewo, Laska, Klosnowo, Giełdoń, Rytel, Czersk, Twarożnica, Lipowa, Woziwoda, Gołabek, Trzebciny, Sarnia Góra, Szarłata, Osie, Przewodnik, Dąbrowa, Warlubie.

ROZPORZĄDZENIE O PRAKTYKACH KANDYDATÓW DO SZKÓŁ DLA LEŚNICZYCH

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych wydał dnia 7.VII b. r. zarządzenie normujące sposób i warunki odbywania praktyki dla kandydatów do szkół dla leśniczych.

Celem praktyki przedszkolnej jest praktyczne poznanie przez ucznia lasu, jako objektu gospodarstwa leśnego i ważniejszych czynności w zakresie gospodarstwa leśnego.

Na praktykę tak przedszkolną jak i po zdaniu egzaminów w państwowej szkole dla leśniczych przyjmują dyrekcje lasów, kandydatów w wieku 16 — 20 lat.

PATRZEĆ — TO NIE ZNACZY WIDZIEĆ

Ostatniemi czasy poczęto znów mówić o Strzygonji Choinówce, (Panolis flammea) a jak ją inni jeszcze nazywają — Sówce choinówce (P. griseovariegata). Alarmy nie były fałszywe, o czem świadczą czyste lasy sosnowe w zachodniej Polsce, gdzie tysiące hektarów uległo zniszczeniu.[1]) Nie od rzeczy też będzie zapoznać się z tym szkodnikiem Dorosły owad jest wielkości ca 2 ctm. przy rozpiętości skrzydeł ca 4 ctm. Przednie skrzydła są utrzymane w tonie brunatno-czerwonym z białemi plamkami, wyraźnie występującemi. Tylne — szare. Motyl lata po zachodzie słońca. Lot szybki. Rójka zależnie od warunków klimatycznych i ciepłoty gleby, (plus-minus 4^0 C. powyżej zera) zaczyna się w marcu, kwietniu. Jaja kształtu bułeczkowatego, koloru jasno-zielonego, składa samica w ilościach od 1 do 40 na igłach, przeważnie sosny. Wylęgłe gąsienice nagie, barwy żółto-zielonej z trzema białemi paskami na grzbiecie i z dwoma pomarańczowemi — po bokach, obgryzają młode igły, czasem korę. Następnie żerują na igłach starszych od dołu korony ku górze. Z końcem lipca opuszczają się one z igieł przy pomocy nitek, ku ziemi (nieliczna część po pniu) by tu się przepoczwarzyć. Poczwarka ciemno-kawowa, wielkości dwóch centymetrów, z charakterystycznemi dwoma kolcami na odwłoku leży w ściółce lub glebie mineralnej od sierpnia do przyszłej wiosny. Drzewa, które ucierpiały od gąsienic, — z łatwością opanowywują owady z rzędu Coleoptera, powodując ostateczne usychanie. Strzygonia napastuje przeważnie drzewostany czyste, sosnowe, wyrosłe na glebach ubogich. Ponieważ dziesiątki tysięcy hektarów takich drzewostanów znajduje się w Polsce, szczególniej w dyr. poznańskiej i bydgoskiej, przeto pilnie należy obserwować, bo patrzeć to nie znaczy widzieć.

Poszukiwania poczwarek w jesieni odzwierciadlą w dostatecznej mierze niebezpieczeństwo. Po przeszukaniu pod okapem koron ściółki, i 2 — 4 ctm. gleby, oraz po podzieleniu przez powierzchnię podokapową, dostaniemy ilość na $m.^2$ Nie będę tu pisał w jakiej ilości motyl jest szkodliwy, bo na to wpływa cała masa czynników pozwalających suponować czy szkodnik będzie groźny, czy też nie. Przy zwalczaniu należy wziąć pod uwagę trzodę chlewną, kury, dziki,[2]) oraz największych naszych sprzymierzeńców — ptaki, które chętnie — ze względu na bezwłoskowatość gąsienic, wybie- (środek mało wartościowy), oraz największych naszych sprzymierzeńców — ptaki, które chętnie — ze względu na bezwłoskowatość gąsienic, wybierają je. Lepsze rezultaty daje grabienie ściółki w kupy i trzymanie jej od września do maja (ewentualne palenie). O ile pierwszy sposób nic konkretnego nie daje, o tyle drugi jest skuteczny. Muszę jeszcze nadmienić, że sama natura broni się przy pomocy rozmaitych pasorzytów jak naprzykład:

Banchus, Ophian, Ichneumon, Tachina, a z grzybków: Cordiceps militaris,

---

[1]) Żer w 1923 roku.

[2]) Stwierdziłem, że na miejscach gdzie dziki buchtowały, było na 1 $m.^2$ 5 — 6 poczwarek, a na powierzchni wolnej, znajdowało się na 1 $m.^2$ 7 — 8 sztuk.

Empusa aulice. Jaja opada Trichograma. Że szkodnik to jest wielki, niech świadczą rozpoczęte na dużą skalę poszukiwania — badania w nadleśnictwach dyrekcji bydgoskiej, prowadzone od marca tego roku. Na tym terenie, w jednem z nadleśnictw położonych na północnym-wschodzie Rzeczypospolitej wprowadzone będą również opylania przy pomocy borutolu, foresytu, oraz nowego środka nazwanego chwilowo „X". Badania potrwają przypuszczalnie dwa lata. Lecz o tem napiszę innym razem.

inż. Jerzy Rykowski

SPRAWA CHOINEK

Dość już dużo napisano w aktualnej sprawie drzewek choinkowych. Różne były projekty z różnych pochodzące źródeł. Podczas, gdy pierwsze artykuły pp. inż. Krawczyńskiego, Szpak'a w Nr. 1 i 2 „Lasu Polskiego" za rok 1929 nacechowane są abstrackją, oderwaniem od życia, nie liczą się z rzeczywistością, o tyle dalsze artykuły w tej sprawie p. W. D. w Nr. 4 1929 r. „Lasu", p. W. Dakowskiego w Nr. 5 oraz p. Zarzyckiego w Nr. 6 z 1932 r. „Ech Leśnych" wyróżniają względ praktyczny, dający się zastosować w gospodarstwie leśnem.

Sprawa została tu postawiona jasno i rzeczowo; zakładać specjalne hodowle drzewek choinkowych — celem zadośćuczynieia zakorzenionej głęboko w społeczeństwie pięknej tradycji, przyczyniającej się również do uzyskania pewnych stałych dochodów w gospodarstwie leśnem. Przy okazji zwrócę uwagę, że hodowla drzewek choinkowych nie jest w Polsce rzeczą nową.

Przeglądając roczniki „Ziemi", dwutygodnika krajoznawczego, w Nr. 14—15 za 1927 rok znalazłem w artykule p. t. „Toruń w liczbach" wzmiankę, że „stosownie do uchwał magistratu i rady miejskiej w r. 1924 dla zaspokojenia popytu na drzewka dekoracyjne i choiny świąteczne, założono na 15 ha w rewirze Olek, gospodarstwo świerkowe z 15-to letnią koleją rębną".

Ciekawą byłoby rzeczą opublikowanie w fachowej prasie kosztów wyłożonych na założenie wspomnianego gospodarstwa świerkowego, pielęgnację, jego rozwój, stan obecny i t. p.

Zanim jednak uprawy świerkowe czy jodłowe dojdą swej 15-letniej kolei rębnej, drzewka dekoracyjne muszą być brane z pośród drzewostanów, zawierających domieszkę świerku czy też jodły.

Wspomniane wyżej artykuły w leśnej prasie fachowej zaznaczają z naciskiem, i słusznie, że szkody, powstałe przez wycięcie drzew choinkowych, są duże. Jest to jednak kwestja raczej celowej ochrony i pielęgnacji danego objektu leśnego.

Ilość świerków, które bez szkody dla przyszłości drzewostanów mogą być usunięte, jako drzewka choinkowe, jest jeszcze znaczna. Szczególnie obfituje w świerk typ drzewostanu, znany w typologji leśnej, jako t. zw. świeży bór sosnowy na glebach piaszczystych, drobnoziarnistych, rozpowszechniony w lasach kresowych, szczególnie w Puszczy Białowieskiej.

Panującym gatunkiem jest w drzewostanie tym piękna, gonna sosna, jako podrost obficie występują świerk, b. ładnie wykształcony.

Typ ten występuje — jak wykazały liczne prace — w lekkich zaklęśnięciach terenu i na zboczach, co umożliwia nawet przy glebie piaszczystej — pewne jej zwilgocenie, dozwalające na rozwój świerka, bo tylko do pewnego wieku, gdyż dla normalnego jego rozwoju ilość wilgoci jest niewystarczająca. Świerk osiąga tu wiek około 30 lat. W razie klęski, np. pożaru, świerk ginie całkowicie, rzuca się obficie nalot sosnowy i typ—świeży bór sosnowy, przechodzi w czysty bór sosnowy*).

Usuwanie więc świerku, odbywać się może w drzewostanie tym bez żadnej szkody dla jego przyszłości — potrzeba tylko pewnej planowości.

A. Kucharski

---

*) Antoni Kucharski. „Zmiana warunków siedliskowych i szaty roślinnej ze zmianą terenu prostopadle do rzeki Kwaśnej w Nadleśnictwie Rezerwat w Puszczy Białowieskiej". „Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych". Tom XV.

W ODPOWIEDZI P. B. ZARZYCKIEMU

W Nr. 7 „Ech Leśnych" p. B. Zarzycki w notatce „Jeszcze o chinkach" udzielił mi kilka uwag, które zmuszony jestem sprostować.

W artykule mym w Nr. 5 „Ech Leśnych" z r. b., starając się przedstawić wszystkie głosy prasy leśnej w ostatnich latach w sprawie choinek, faktycznie pominąłem przez przeoczenie następujące artykuły w „Echach Leśnych".

1. W Nr. 12 z grudnia 1929 r. artykuł p. Wł. Kotkorowskiego „Choinka świąteczna a moralność".
2. W tymże numerze artykuł p. L. Pęskiego „Biedne drzewka".
3. W Nr. 3 z marca 1930 r. artykuł inż. Feliksa Jurkowskiego „Ochrona lasów przed nieracjonalnym wyrębem drzew na choinki".
4. W Nr. 5 z maja 1930 r. artykuł p. Zet'a (kryptonim p. B. Zarzyckiego) „Gospodarstwa choinkowe".

Niniejszem prostuję i uzupełniam, przepraszając wszystkich czterech autorów.

Dwa pierwsze artykuły wyrażają ubolewanie nad niszczeniem świerczków i jodełek, nie dają jednak żadnych praktycznych wskazówek zaradczych.

Trzeci autor inż. Feliks Jurkowski wskazuje na **konieczność hodowli na cele choinkowe oraz kontroli w miejscach sprzedaży.**

Czwarty autor Zet (p. B. Zarzycki) **potwierdza dwa powyższe zasadnicze punkty.**

Uważam więc za nieścisłe oświadczenie p. B. Zarzyckiego w notatce w Nr. 7 „Ech Leśnych" z roku bieżącego, w której autor wyraża zadowolenie, iż ja w swym ostatnim artykule wypowiadam te same myśli, które p. Zarzycki rzucił w r. 1930.

W Nr. 4 „Lasu Polskiego" 1929 r. ukazał się artykuł podpisany inicjałami W. D., w którym autor proponuje zakładanie plantacji choinkowych oraz kontroli policyjnej.

Autorem tego artykułu jestem ja.

Miałom to miejsce w numerze kwietniowym „Lasu Polskiego" 1929 r.

Stawiam teraz pytanie, kto wypowiada te same myśli... rzucone?

Daty mówią za siebie.

Rozporządzenie b. Departamentu, jak Sz. autor wspomina, dotyczyło lasów państwowych, które przecież stanowią u nas zaledwie ⅓ lasów naszych.

Czy to wystarcza?

Pozatem proszę o łaskawe podanie roku, numeru i daty tego rozporządzenia, bo ja go nie pamiętam.

Co się tyczy kontroli, to nie ma ona niestety dotąd charakteru jednolitego i ściśle zorganizowanego. Możliwe jest, że w Radomiu przed kilku laty skonfiskowano znaczną część choinek. Czy to jednak może mieć wpływ na organizację kontroli w całym kraju?

Dlatego też w artykule swym „Świerki choinkowe" w Nr. 5 „Ech Leśnych" z r. b. powtarzałem powtórnie **własne myśli** o konieczności specjalnej hodowli choinek i w ścisłej kontroli policyjnej, ale opartej na **odpowiedniej ustawie,** obowiązującej wszystkie lasy nasze w całym kraju.

Pozatem podawałem w wymienionym artykule sposób uprawy oraz jej kalkulację.

Dziękuję bardzo Sz. Autorowi za wskazówki dotyczące poczynań w sprawie upraw choinkowych. Rady te są spóźnione, gdyż pierwsze uprawy choinkowe u mnie zostały założone w r. 1925.

Z jednem tylko godzę się chętnie, to jest z określeniem nazwy. „Gospodarstwo choinkowe" jest dobrem określeniem i chętnie rezygnuję z określenia „plantacji".

Miejmy więcej chęci **konkretnego** zrealizowania dobrych projektów, a zdziałać możemy dużo.

Inż. W. Dakowski

Z KRONIKI

•

Na terenie Koła Leśników Nadleśnictwa Piotrków, staraniem prezesa inż. T. Stachlewskiego został zorganizowany szereg odczytów o obronie gazowej. Odczyty powyższe wygłosił oficer Garnizonu 25 p. piechoty w Piotrkowie, który przydzielony został przez p. pułkownika Dr. Kulmę. Na odczytach zostały poruszone w pierwszym rzędzie zagadnienia obrony wsi w przyszłej wojnie lotniczo-gazowej jako najbardziej aktualne dla leśników. Po skończeniu odczytów udano się do Piotrkowa do specjalnej kamery gazowej, aby zapoznać się praktycznie z maskami, oraz szybkiem wkładaniem ich w atmosferze gazu, który w tym celu został wpuszczony do kamery. Odczyty były prowadzone b. ciekawie, nic też dziwnego, że zgromadziły wszystkich członków Koła.

•

W dniu 20 sierpnia b. r. o godzinie 7.30 dokonano zamachu z zasadzki na życie członka Koła Zw. Z. Leśn. Maków, gajowego obchodu Nr. 1 Nadleśnictwa Państwowego Maków — Leśnictwa Załuzie, Zygmunta Lipińskiego.

Gajowy idąc z osady na obchód lasu został postrzelony z dubeltówki z ręki kłusownika, czy też defraudanta w głowę. Śruty przebiły ucho, górną wargę, wybijając trzy zęby i zerwały skórę na głowie. Ponieważ gaj. Lipiński energicznie broni powierzonego mu obchodu leśnego, o pow. 600 ha, posiada więc wielu wrogów. Fakt ten utrudniał wykrycie sprawcy i dotychczasowe dochodzenie dało niestety wynik negatywny. Policja powiatu makowskiego czyni energiczne wysiłki w celu wykrycia sprawcy zamachu.

IDEA I ORGANIZACJA OCHRONY PRZYRODY



Począwszy od zeszytu bieżącego, będziemy drukować cykl artykułów przyrodniczych, nadesłanych nam przez zasłużonego krzewiciela idei ochrony przyrody i znanego podróżnika D-ra Walerego Goetla, Profesora Akademji Górniczej w Krakowie.

„Człowiek pierwotny żył z przyrodą i z przyrody. Stawiał swój dom, jak go stawia bóbr, zaopatrywał się w łup, jak ryś lub wydra, karmił się owocem i ziarnem, jak ptaki, gromadził zapasy, jak chomik i przerabiał je, jak pszczoła. Żył z przyrody, ale jej nie niszczył. Lecz gdy rozmnożył się zbytnio i spotężniał, stał się dla niej plagą, jak myszy lub szarańcza. Wtedy, ujrzawszy ją odartą z wesołej zieleni, obaczył się i zatrzymał. Postanowił chronić ją przed własnem łupiestwem i przywrócić jej piękność i zdrowie.“

J. Gw. Pawlikowski.

Nigdy konieczność ochrony przyrody nie nasuwała mi się z taką nieprzemożoną siłą, jak podczas wędrówek przez kraje otoczenia Morza Śródziemnego. Podróżując przez Hiszpanję, Włochy, Jugosławję, Grecję, Małą Azję, Palestynę, północną Afrykę, wszędzie widziałem na setki kilometrów krajobraz smutny, pozbawiony zieleni, skały szare i puste. W Andaluzji, czy Dalmacji natężenie pustki dochodzi do szczytu i w straszliwym krasie dalmatyńskim rozpościera się obraz zniszczenia, w którym ani jednego już drzewa nie pozostało, a nawet, jak okiem sięgnąć, kawałka zwartej zieleni.

Pustynia pierwotna, wytworzona działaniem potężnych sił przyrody, ma swoje odrębne piękno, urok. Ale te pustynie okolicy Morza Śródziemnego, wytworzone nieopatrznością człowieka, który jako naczelne hasło swego życia wysunął wykorzystanie wszystkiego, co żyje, do ostateczności, są odrażającą swym widokiem, odstraszającą w swej historji pustką. Gdyż człowiek jest winowajcą, który spustoszył przepiękne niegdyś okolice Morza Śródziemnego.

Wszak wszędzie tam, gdzie dzisiaj roztacza się rozpaczliwa pustka, o charakterze krasu, szumiały niegdyś lasy, rosła bujna roślinność. Mówią nam o tem źródła historyczne, świadczą pozostałe tu i ówdzie niedobitki tej roślinności.

Ale człowiek od czasów rzymskich i greckich rozpoczął swoje dzieło „cywilizacyjne“. Wyciął olbrzymie lasy i nie zalesił ich powierzchni. Na powstałe po wycięciu lasów łąki puścił stada bydła do wypasu. Pasł przez dziesiątki i setki lat, najpierw wybredne bydło rogate, potem, gdy pastwiska poczęły ubożeć i wyrodnieć, owce, a wreszcie kozy, które wyżyją byle czem. Fakt, że w otoczeniu Morza Śródziemnego przeważa dzisiaj koza, jako wypasane przez człowieka stworzenie i że dla wypasienia mizernego stadka kóz potrzeba tu olbrzymich przestrzeni, jest najlepszym obrazem wyniszczenia tej połaci ziemi.

Ale powie ktoś: pocóż przytaczać te przykłady, gdy u nas jest przecież inny klimat i nie wiem jak daleko idące zniszczenie lasów nie doprowadzi do takiego stanu rzeczy, jak tam na południu?!

Tego niedowiarka zaprowadziłbym chętnie w Tatry, w okolice najbliższe Zakopanego. Niech z Kuźnic pójdzie na popularną wycieczkę na Halę Gąsienicową przez Dolinę Jaworzynki. Po obu stronach ścieżki ujrzy tam okropną pustkę, nie lepszą od dalmatyńskiego krasu. Ze zboczy skalnych sypie się tu beznadziejny szary szuter skalny na dno doliny, gdzie resztki drzew i łąki bronią się przed śmierciodajnym uściskiem.

A przecież wiemy, jak to się tu stało: Jeszcze przed stu laty wspaniały las porastał zbocza Doliny Jaworzynki, czyniąc ją równie piękną, jak i inne doliny tatrzańskie. Las ten padł pod siekierami na opalanie huty żelaznej w Kuźnicach. Na niezalesione zbocza puszczono bydło, potem owce i powtórzyła się historja z Hiszpanji czy Jugosławji; straszliwa pustka, pustka trupa otacza tu człowieka! A ileż podobnych mniejsc znajdziemy w Polsce!

A więc i w naszym klimacie można zniszczyć i zabić przyrodę i u nas człowiek w wielu wypadkach doprowadził swą żądzą krótkowzrocznego, niepohamowanego zysku do kresu zniszczenia, zupełnej zagłady wszelkiego życia.

Gdy jednak nawet pominiemy takie najjaskrawsze przykłady bezmyślnego zniszczenia przyrody, stwierdzić musimy, że pierwotna przyroda wszędzie cofa się i kurczy pod naporem cywilizacji.

W krajach wysoko cywilizowanych nietylko pojęcie puszczy należy już do dawnej przeszłości, ale jak naprzykład w Belgji, Danji, lub Holandji, na obszarze całego państwa napotkać trudno na maleńki bodaj kawałek nieprzerobionego i nie „urządzonego“ lasu, a ze zwierzyny został już tylko ostatni biedny ptaszek i hodowana sarenka.



Fot. W. Goetel.

Zniszczony, obecnie z trudem zadrzewiony krajobraz Andaluzji

Co jest jednak najjaskrawszem oświetleniem olbrzymiego procesu zniszczenia przyrody, który ogarnął całą kulę ziemską, to los zwierzyny w Afryce. Wszak po dziś dzień jeszcze utrwalone jest w naszych wyobraźniach przypuszczenie, że pustynie i puszcze afrykańskie są eldoradem zwierząt, że lew i słoń, małpy i antylopy, krokodyle i węże, ryby i ptactwo rozmaitego gatunku, żyją w nieograniczonej ilości w tropikalnem wnętrzu Afryki i że wystarczy tam tylko pojechać myśliwemu, aby przywieźć niezliczone trofea.

I ja nie byłem wolny od takich wyobrażeń, gdy przed paru laty wyjeżdżałem na dłuższą podróż do Afryki. Po przemierzeniu jednak całego Czarnego Kontynentu od Przylądka Dobrej Nadziei do Aleksandrji i przewędrowaniu przez środek Afryki, przekonałem się, jak wielkiem jest nasze złudzenie o zwierzęcym świecie afrykańskim. Wszak Egipt i większość Afryki Południowej, to kraje, gdzie zwierzyna dzika jest tak samo wytłuczona, jak w najgorszych pod tym względem krajach europejskich, a w Afryce tropikalnej przewać można tysiące kilometrów obszarów, gdzie dzikie zwierzę stało się rzadkością.

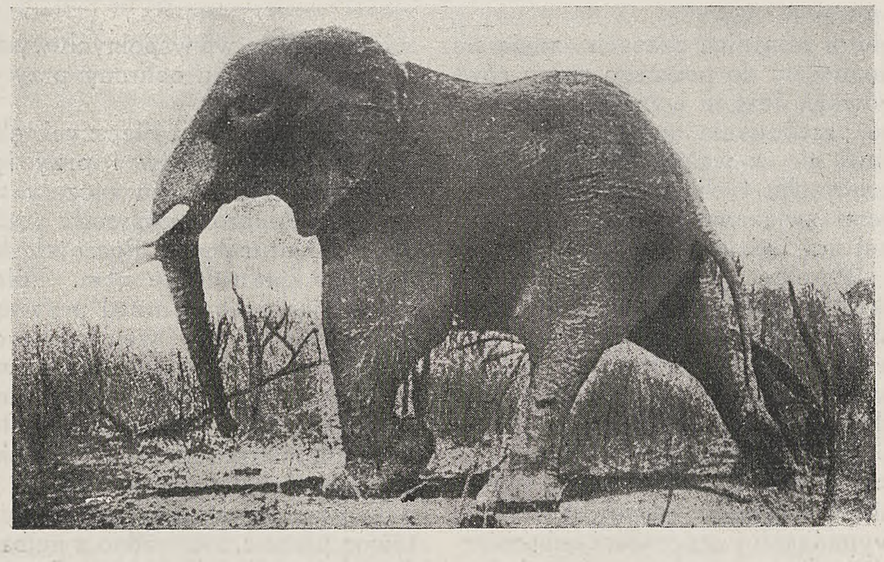
Dopiero też wtedy zrozumiałem przyczynę tego fatalnego stanu rzeczy, gdy zapoznałem się z cyframi zniszczonych zwierząt w Afryce. Niech jedna z nich oświetli jaskrawo ten stan rzeczy: rok rocznie w samem Kongu Belgijskiem zabija się około 30.000 słoni!

Przeciw temu procesowi uniwersalnego już zniszczenia przyrody na ziemi, zaczęła się wśród społeczeństw cywilizowanych budzić reakcja. Z reakcji tej zrodził się współczesny ruch ochrony przyrody.

Ideologja ochrony przyrody wyrosła z niebezpieczeństw, grożących ludzkości z powodu jej jednostronnego, cywilizacyjnego zorjentowania i odwrócenia się od przyrody, matki wszelkiego żywego stworzenia, a więc i człowieka. Wśród niebezpieczeństw tych wskazuje się słusznie na niesłychane szkody dla zdrowia fizycznego, jakie pociąga za sobą stłoczenie się ogromnej ilości ludzi w środowiskach wielkomiejskich i ich anormalny tryb żywota, niemniejsze szkody dla stanu nerwowego i moralnego, które z życia takiego płyną, wreszcie ujemne skutki dla życia gospodarczego, związane ze zniszczeniem krajobrazu, lasów i zwierząt.

Temu rzeczowemu podłożu kierunku ochrony przyrody odpowiada ideowa jego nadbudowa. Motywy natury estetycznej, wskazujące na konieczność ochrony krajobrazu dla jego piękności, podobnie, jak chroni się dzieła sztuki dla ich piękna, motywy historyczno - pamiątkowe, płynące z chęci ocalenia tworów przyrody, do których przywiązane są jakieś wspomnienia historyczne, a wreszcie motywy przyrodniczo - naukowe, wynikające z konieczności zachowania bezcennych dla nauki pierwotnych rejonów przyrody, splatają się tu w wielką całość. Z niemi idą w parze i czynią ochronę przyrody kierunkiem nawskroś demokratycznym i współczesnym, prąd do pielęgnowania właściwego pewnym okolicom i tworzącego charakter ojczyzny krajobrazu, oraz element wychowawczy, wskazujący na przyrodę, jako na wieczyste źródło radości, zdrowia i prostoty.

W ten sposób stało się, że obok ogólnego cywilizowanego pędu ludzkości, wyrósł potężny ruch wołający o „powrót do natury". Dwa te dążenia czasem ścierały się ze sobą w gwałtownych konfliktach,



Słoń postrzelony w Afryce Centralnej



Limby w Tatrach. Fot. Małachowski.

ale w ostatnich czasach zdają się dochodzić do pewnego stanu równowagi. Jest to wynikiem słusznego przekonania, że dobro świata tkwi nie w walce, ale we współpracy obu tych kierunków, z któremi związana jest cywilizacja i kultura ludzkości.

Wysokie wartości ideowe, tkwiące w ochronie przyrody, skupiły wokół jej sztandarów we wszystkich kulturalnych państwach najlepsze i na szczytach duchowego życia tkwiące jednostki. Uczeni i artyści, politycy i działacze społeczni, publicyści i pracownicy państwowi, ba nawet w wielu wypadkach i „zagrożeni ochroniarstwem" przemysłowcy i technicy, szli i łączą się we wspólnych wysiłkach w kierunku ochrony przyrody.

Pod naporem najlepszych elementów społeczeństw i przy ich silnem współdziałaniu zaczęły się zajmować ochroną przyrody rządy państw kulturalnych. Początek dają Stany Zjednoczone Am. Półn., stwarzając osobny urząd przy ministerstwie spraw wewnętrznych „National Park Service" dla zarządu olbrzymich terenów ochronnych i potężną organizację społeczną dla ochrony przyrody, za niemi idzie Kanada i Australja.

W Europie zaczyna pracę pozytywną już w r. 1904 jedno z najbardziej kulturalnych państw, Szwecja; organizację i nadzór ochrony przyrody powierza Akademji Umiejętności, wydaje ustawy o ochronie przyrody.

Za Szwecją idzie Szwajcarja, tworząc Komisję Ochrony Przyrody, komitety kantonalne i prawodawstwo ochrony przyrody.

W Anglji zarządza ochroną przyrody osobny urząd Office of Woods, Forests and Land Revenues; opiekuje się on pięknemi i wielkiemi rezerwatami leśnemi i współdziała z silną organizacją, jaką jest dla ochrony przyrody oraz zabytków t. zw. National Trust for Places of Historic Interest of Natural Beauty.

We Francji ochrona przyrody oparta jest o ministerstwo oświaty i komitety departamentowe oraz ustawę, przewidującą nawet wywłaszczenie dla celów ochrony przyrody (podobnie zresztą jak w Szwajcarji i Niemczech).

Nawet Belgja, której przyroda jest niemal zupełnie już zniszczona, utworzyła w ostatnich latach centralną radę dla ochronienia resztek, które do ocalenia pozostały.

Z krajów, przylegających do naszej ojczyzny, szczególnie silny ruch ochronny przyrody powstaje w Niemczech. Dzięki olbrzymiej pracy niepospolitego bojownika ochrony przyrody, jakim był prof. botaniki, dyrektor muzeum w Gdańsku, Convenz, powstaje w Prusach w r. 1906 centralny urząd dla ochrony przyrody (Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege), który wraz z licznemi komitetami prowincjalnemi zakłada szereg mniejszych i większych terenów ochrony przyrody i rozwija wielką działalność propagandową, skupiając ją w silnej organizacji społecznej t. zw. „Heimatschutz". Wzorowe ustawodawstwo ochronne zapowiada u siebie mały Oldenburg chroniąc w ustawie z r. 1911 zabytki przyrody na równi z zabytkami sztuki.

Czechosłowacja pracuje również na polu ochrony przyrody przez Państwowy Urząd Ochrony Zabytków, istniejący przy Ministerstwie Oświaty z filją przy Urzędzie Ziemskim dla Słowaczyzny w Bratysławie. W ostatnim roku utworzono dobrze rozwijającą się Czechosłowacką Ligę Ochrony Przyrody. Czechosłowacja przygotowała również projekt ustawy ochrony zabytków i przyrody, wniesiony już do parlamentu.



Piękno pierwotnego lasu (Park Narod. w Pieninach). Fot. S. Mucha.

Ruch na polu ochrony przyrody stał się więc prądem kulturalnym, międzynarodowym, wielkiego znaczenia. Dla wymiany myśli i dorobku narodów na tem polu powołano do życia instytucję Kongresów Międzynarodowych dla ochrony przyrody. Ostatni kongres, odbyty w r. 1931 w Paryżu, był piękną manifestacją szlachetnej współpracy państw kulturalnych dla idealnych celów ludzkości.

W Polsce organizacja prac nad ochroną przyrody jest dobrze postawiona i rozwinięta. Wprawdzie ciągle jeszcze nie mamy ustawy ochrony przyrody, projekt jednak takiej ustawy, opracowany szczegółowo na podstawie projektu Prof. F. Zolla z Uniwersytetu Jagiellońskiego przez Komisję Kodyfikacyjną, jest już przygotowany do wniesienia do ciał ustawodawczych. Drogą osobnych decyzyj Rządu została powołana do życia przy Ministerstwie Oświaty jako organ doradczy t. zw. Państwowa Rada Ochrony Przyrody; do Rady tej powołano w liczbie około 25 najwybitniejszych znawców i pracowników na polu ochrony przyrody z całej Polski. Na czele Rady stoi delegat Ministra dla spraw ochrony przyrody; delegatem tym jest od szeregu lat profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Władysław Szafer, który doprowadził działalność Rady do świetnego rozkwitu. W Ministerstwie Oświaty pracuje specjalny referat ochrony przyrody, koordynujący prace urzędowe i społeczne.

W związku z coraz to większą ilością rezerwatów, jakie powstają na terenach lasów państwowych, Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych powołała do życia osobny referat dla rezerwatów i Parków Narodowych, utworzonych w lasach państwowych; już dotychczasowa krótka działalność referatu wykazała jego potrzebę i użyteczność dla dzieła ochrony przyrody.

Z powyższemi pracami urzędowemi współdziałają organizacje społeczne. W górach polskich pracuje wydatnie i czynnie od szeregu lat Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, współdziałające z Państwową Radą Ochrony Przyrody. Nadto od kilku lat rozpoczęła swą działalność na tem polu Polska Liga Ochrony Przyrody, skupiając wszystkie towarzystwa i osoby pracujące nad ochroną przyrody.

Szczególnie doniosłą rolę odgrywa w akcji ochrony przyrody stanowisko leśników. Las i związana z nim różnorodna roślinność jest najpiękniejszą ozdobą przyrody i ma wyjątkowe znaczenie dla jej ochrony. Wśród leśników liczymy wielu gorących miłośników przyrody i wybitnych działaczów na polu ochrony przyrody i to tak roślin, jak zwierząt. Pragnęlibyśmy, aby zastępy zwolenników idei ochrony przyrody wśród leśników dalej rosły, pragnęlibyśmy dojść do tego idealnego stanu, że słowo leśnik polski oznaczać będzie jednocześnie bojownika o piękno przyrody!

Dr. Walery Goetel,
Profesor Akademji Górniczej w Krakowie.

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

ADMINISTRACJA LASÓW W KANADZIE

W Kanadzie odróżniane są lasy państwowe trwale zagospodarowane (National Forests) od lasów należących do państwa — jednak nie przeznaczonych jeszcze do trwałej produkcji leśnej. Lasy tej drugiej kategorji administrowane są przez specjalne departamenty leśne utworzone w prowincjonalnych zarządach dóbr i lasów, natomiast lasy państwowe zagospodarowane (National Forests), znajdują się w administracji departamentu leśnictwa — Forest Service przy Ministerstwie spraw wewnętrznych w Ottawie. W statucie organizacyjnym lasów państwowych powiedziane jest, że wszystkie lasy państwowe (National Forests) przedewszystkiem mają na celu zaspokojenie potrzeb miejscowej ludności na drzewo wszelkiego rodzaju, oraz ochrony wododziałów.

Polityka rządu dominialnego zdąża do powiększenia obszaru lasów państwowych, tak że wszystkie grunta leśne państwowe, nadające się bardziej pod kulturę leśną, niż jakąkolwiek inną, oraz grunta nieleśne, nieodpowiednie pod uprawę rolną, stopniowo będą przydzielane do lasów państwowych, z przeznaczeniem ich wyłącznie pod kulturę leśną. Leśne rezerwy są synonimem lasów państwowych trwale zagospodarowanych. Trzecią kategorję lasów, w których wszelkie użytkowanie jest wstrzymane, stanowią parki narodowe wzgl. rezerwaty leśne, do nich zaliczane są również wszelkie półleśne osobliwości przyrody.

Rząd dominjalny sprawuje administracja lasów prowincji, Manitoba, Saskatchewan, Alberta, lasów pasa kolejowego, bloku Peace River, w prowincji brytyjskiej Kolumbji, oraz lasów w Youkon i półn. zachod. terytorjów, przez 4-ry wydziały Ministerstwa spraw wewnętrznych w Ottawie, a mianowicie: 1) departament leśnictwa — Forest Service administrujący lasami państwowemi zagospodarowanemi, jest centralą organizacji ochrony wszystkich lasów w Kanadzie, przed pożarami za wyjątkiem parków narodowych. 2) Wydział drzewny i pastwiskowy (division) załatwiający sprawy eksploatacji lasów niezagospodarowanych (timber berths). 3) Oddział parków narodowych w Kanadzie (branch) administruje parkami dominjalnemi. 4) Oddział lasów półn. zach. terytorjów, administruje gruntami leśnemi położonemi na północ od obszarów prowincjonalnych. Pozatem specjalny wydział (departament) dla spraw indyjskich, administruje lasami w rezerwatach indyjskich, zaś Rada Komisarzy kolejowych (Board) Kanady, załatwia sprawy ochrony od pożarów, lasów, położonych wzdłuż linji kolejowych, całego terytorjum Kanady.

W pozostałych poszczególnych prowincjach, władze leśne reprezentują:

W prowincji brytyjskiej Kolumbji — odział leśny (Forest Branch), istniejący od roku 1912, przy zarządzie ziemskim (Departament of Lands). W ciągu ostatnich kilku lat, wydzielono pod trwałą kulturę leśną ogółem 10.146 mil kw. (ok. 2.650.000 ha). Lasy nie stanowiące własności państwa obejmują powierzchnię około 3.000 kw. mil. (około 778.000 ha).

W prowincji Ontario o najsilniej reprezentowanej państwowej własności leśnej, (96.7%) administrację lasów sprawuje odrębny niezależny, przy Zarządzie Dóbr i lasów, departament, z ministrem leśnictwa na czele (Departament of Lands and Forests). W zarządzie tym są dwa tylko departamenty z ministrami deputowanemi na czele.

Wydział lasów i dóbr załatwia sprawy sprzedaży drzewa, do wydziału zaś leśnictwa należą sprawy odnowienia lasów, ochrony, służba lotniczo - leśna. pomiary lasów i doświadczalnictwo leśne.

Jako organ doradczy Zarządu dóbr i lasów czynna jest stała Rada leśna (Forestry Board), w skład której wchodzi deputowany minister leśnictwa, przedstawiciele przemysłów leśnych, wydziału leśnego miejscowego uniwersytetu.

Prowincja Quebek. W zarządzie dóbr i lasów (Department of Lands and Forests), istnieje specjalny departament leśnictwa — Forest Service, do którego należą sprawy klasyfikacji gruntów leśnych rozdziału drzewa i nadzór nad eksploatacją lasów. Dla ochrony lasów od pożarów w r. 1924 zorganizowano odrębny wydział służby ochronno - leśnej — Forest protective Service. Lasy prywatnej własności zajmują powierzchnię 34.173 mil kwadr. (ok. 8.800.000 ha).

Prowincja Nowy Brunświk. Władze leśne lokują się w Zarządzie dóbr i kopalń (Department of Lands and Mines) pod nazwą departamentu leśnictwa — Forest Service, przyczem funkcjonuje stale organ doradczo-leśny — Leśna Komisja doradcza (Forestry Advisory Commission). Komisja leśna składa się z Ministra dóbr i kopalń (deputowanego ministra), dyrektora departamentu leśnictwa (chief Forester) przemysłowca leśnego reprezentującego koncesjonarjuszy dóbr koronnych, oraz jednego przedstawiciela prywatnej własności leśnej. W prywatnem posiadaniu znajduje się na całem terytorjum prowincji około 10.675 mil kw. (ok. 2.770 tys. ha) lasów.

Prowincja Nowa Szkocja. Około 12.300 mil kw. (ok. 3.200.000 ha) lasów stanowi prywatną własność. Lasy należące do korony, administrowane są przez Departament leśnictwa Zarządu Dóbr i lasów, dyrektor zaś tego departamentu podlega ministrowi zarządu wspomnianego. Ochrona leśna, pomiary i taksacja drzewa należą do kompetencji departamentu.

Na terenie państwowej własności leśnej, zwykłe zezwolenia na wyrąb lasu, udziela się bez przetargów publicznych, osadnikom, właścicielom tartaków, właścicielom kopalń lub przedsiębiorcom kopalnianym i t. p., przyczem ściśle jest określona powierzchnia i ilość masy drzewnej.

Koncesje (licenses) udziela się natomiast w drodze przetargów publicznych na eksploatację określonej powierzchni lasów (timber berth), przyczem koncesjonarjusz korzysta przytem z przywileju prawa odnowienia kontraktu każdego roku, na eksploatację drzew o wymiarach podanych w kontrakcie.

Koncesja nie może być przekazywana na inne osoby przez koncesjonarjuszy bez zgody Ministra.

Opłaty za ochronę lasu od pożarów, obciążają każdego koncesjonarjusza (fire protection tax) i pobierane są każdego roku.

Kontrakty na eksploatację lasu zawierają przepisy o ochronie lasu od pożarów, uprzątania zrębów z odpadków, ochrony młodego lasu. Wyręb drzew do średnicy z góry określonej (minimum diameter limit), jest w kontrakcie podany.

W stosunku do lasów koronnych (crown lands) utrzymany jest zakaz wywozu drewna zagranicę.

Drzewo sprzedawane jest zarówno przy systemie komisyjnym, jak i w drodze wolnej sprzedaży za ryczałtowe sumy wpłacane z góry za daną działkę lub po wyrębie lasu. Opłaty za eksploatację lasu pod postacią renty gruntowej rocznej lub taksy (royalty dues) są również stosowane renta gruntowa i taksa, podlegają każdego roku rewizji.

Inż. B. Nowacki

GROŹNY POŻAR LASÓW

W okolicach Marsylji w miejscowości Gofnaron wybuchł pożar lasu, rozszerzając się z szaloną szybkością na przestrzeni kilkuset ha. W zagrożonych wsiach panuje panika. Wezwana straż ogniowa ogranicza swą działalność jedynie do zlokalizowania pożaru, gdyż ugasić go niepodobna. Straty są podobno bardzo wysokie. Przypuszczalnie pożar powstał wskutek nieostrożności jednego z licznych w tamtejszych okolicach węglarzy, produkujących węgiel drzewny.

CELULOSA Z DRZEWA KASZTANOWEGO

Według doniesień francuskiego czasopisma Le Sud - Quest Economique przystąpiono we Francji do fabrykacji celulozy z drzewa kasztanowego. Dotychczas drzewo to służyło tylko do wyrobu taniny (garbniku), poczem używano je do opału. Ponieważ wyniki badań nad problemem używania kasztanu do wyrobu celulozy, okazały się dodatnie, rozpoczęto już w kilku fabrykach na południu Francji fabrykację celulozy z drzewa kasztanowego. Papier z tego materjału nadaje się specjalnie do druku ofsetowego, wklęsłodruku i ogólnego druku dziełowego.

Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

WYCIECZKA RODAKÓW Z AMERYKI.

W początkach sierpnia r. b. bawiły w Polsce dwie wycieczki Polaków z U. S. A. — mianowicie grupa Młodzieży Zjednoczenia Katolickiego w liczbie 20 osób pod kierownictwem Wiceprezeski Zjedn. p. Klary Połczyńskiej i p. Władysława Przybylińskiego oraz wycieczka Polskiego Związku Narodowego, w liczbie 46 osób, pod kierown. Dyrektorki p. Bolesławy Menczyńskiej, Dyrektora p. Franciszka Głowy i red. p. Szczerbowskiego.

Obie wycieczki zwiedziły między innemi Puszczę Białowieską, skąd goście nasi wynieśli jak najpiękniejsze wrażenia. „Najlepiej czują się wszyscy w Białowieży" — oświadczył p. Dyr. Głowa — „nigdzie nie byliśmy tak szczegółowo informowani i tak serdecznie przyjmowani, jak w Puszczy, którą uważamy za jeden z najpiękniejszych zakątków Polski i o czem po powrocie do Ameryki nie omieszkamy jak najszerzej rozgłosić."

Opuszczając Białowieżę, goście z za Oceanu zainteresowali się sprawą propagandy lasu i leśnictwa wśród społeczeństwa, wyrażając zdziwienie, iż akcję o takiem znaczeniu prowadzi zaledwie jedno pismo leśne, nie mając dostatecznych po temu środków ani też żadnej pomocy materjalnej. To też prócz doraźnego zaprenumerowania przez uczestników wycieczki znacznej ilości egz. „Ech Leśnych", kierownicy wycieczek zadeklarowali poparcie i rozpowszechnienie tego pisma wśród Polonji Amerykańskiej, a także zaproponowali stałe poparcie finansowe ze strony Zarządu Centr. Związku Narodowego Polaków w Stan. Zjedn. Am. Półn.

Za tak żywy i sympatyczny odruch reprezentantów społeczeństwa polskiego w Ameryce, którzy poza głębokim sentymentem dla piękna naszych bogactw leśnych dali również wyraz swej trosce o ich całość i opiekę nad niemi, Redakcja składa na tem miejscu, jak najgorętsze podziękowanie.

OD REDAKCJI

W październikowym numerze „Ech Leśnych" będzie ogłoszony konkurs fotograficzny na najlepszą fotografję milusińskich. Konkurs przewiduje nagrodę.

*

Począwszy od października r. b. „Echa Leśne", będą się ukazywać 1-go każdego miesiąca.

*

W następnym zeszycie otworzymy nową rubrykę: „Na froncie propagandy lasu i leśnictwa", w której Redakcja informowa! będzie ogół Czytelników, o postępach akcji propagandowej wśród społeczeństwa, oraz o wszelkich podejmowanych w tym zakresie poczynaniach. Między innemi znajdzie się w niej wykaz osób i nadleśnictw, które zamówiły większą ilość jednodniówki „Las", przyczyniając się tem samem do szerzenia propagandy lasu i leśnictwa.

JANUSZ STĘPOWSKI

URLOP WAKACYJNY

Jest wiele mocnych słów, jak orzech zwartych w treści,
obrazów, które myśl układa w jednym snopie,
lecz żadna morza toń tych głębin nie pomieści,
co cwałująca w dal ta wolność na urlopie.
Liczyłeś tyle dni, tak długo się czekało,
jak zgubić własny cień, zamknięty w czarnych murach,
aż wreszcie z drzew i gór wyrosło twoje ciało,
pod pachę wziąłeś las, jak teczkę swą do biura.
Chciało się rzucić w pęd, co gościńcami dudni,
worać się w skiby pól i nigdy nie powrócić —
niechby z tysiąca gwiazd ktoś potem z jakiejś studni
wyłowił głupią łzę, co ludzi zwykła smucić.
Dość się wybrało trosk z kamiennych ulic sieci,
zbyt czarny jest ten chleb, którym nas karmi miasto.
trzeba choć raz na rok być nam, jak małe dzieci,
dla których słońce z chmur słodziutkie piecze ciasto.
Jak dobrze w nurcie rzek rozpłynąć się po ziemi,
zapomnieć tyle lat i kark swój wygiąć stary,
i znowu za-pan-brat z ptakami skrzydlatemi
pognać za życia próg, jak kiedyś — na wagary!
Tyle naszego d z i ś, bo j u t r o nas przerasta,
i znów w gwiaździstą noc pojednasz się z swym cieniem, —
miasto ma ciężką dłoń, nie można uciec z miasta,
miasto się umie mścić, przywali pod kamienie — —

„POLMIN" PAŃSTWOWA FABRYKA OLEJÓW MINERALNYCH

Początek istnienia rafinerji „Polmin" (Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych) w Drohobyczu datuje się od r. 1910, początkowo jako odbenzyniarnia, w której przedmiotem produkcji była wyłącznie benzyna i nafta, a pozostałość t. zw. mieszankę opałową zużywano dla opalania lokomotyw kolejowych.

Z biegiem czasu fabryka rozbudowuje się i rozszerza instalacje przeróbcze. Ruch inwestycyjny, zapoczątkowany w czasie wojny, rozszerza się znacznie począwszy od r. 1919. Przystąpiono przedewszystkiem do rozszerzenia urządzeń przeróbczych, a następnie do budowy szeregu budynków administracyjnych. Rafinerja, poza destylacją naftową, rozporządza obecnie wysokopróżniową destylacją olejową i pierwszorzędnie urządzonemi instalacjami rafinacyjnemi olejów smarowych, rektyfikacją benzyny, parafiniarnią, kranami asfaltowemi. Rafinerja zatrudnia około 800 pracowników, składających się z inżynierów, majstrów, robotników i urzędników administracyjnych. Rafinerja posiada również własny park cysternowy, obejmujący około 800 cystern kolejowych.

Fabryka otrzymuje ropę przeważnie z Borysławia, tłoczoną własnemi rurociągami. Pozatem otrzymuje ropę cysternowo z różnych kopalń małopolskich.

Rafinerja „Polmin" jest największem tego rodzaju przedsiębiorstwem w Polsce, a jedną z największych rafineryj w Europie. Jej zdolność przeróbcza na poszczególnych oddziałach przekracza 30.000 wagonów ropy rocznie.

Kotły destylacyjne fabryki opalano dawniej mieszanką opałową względnie węglem, następnie zmieniono system opalania na gaz. Od r. 1929 opala się rafinerję gazem ziemnym, sprowadzanym rurociągiem z własnych kopalń daszawskich pod Stryjem.

Tak zorganizowana rafinerja, posiadająca nowoczesne urządzenia techniczne, produkuje wszelkie gatunki benzyn, naftę w kilku odmianach, olej gazowy, oleje wrzecionowe i oleje smarowe, wysokogatunkowe oleje specjalne samochodowe i lotnicze, a następnie białe oleje do celów farmaceutycznych, oleje transformatorowe, wulkanowe, cylindrowe, oraz wszelkie gatunki smarów stałych. Fabryka produkuje również asfalty w różnych gatunkach, o różnych punktach topliwości, oraz specjalne gatunki asfaltów: pokrowcowe i wgłębne do budowy dróg.

Równolegle z rozbudową rafinerji została zorganizowana sprzedaż produktów. „Polmin" posiada dzisiaj szeroko rozgałęzioną sieć własnych oddziałów krajowych, oraz sieć przedstawicielstw zagranicznych, za pośrednictwem których sprzedaje całą swoją produkcję. Własnych oddziałów większych posiada „Polmin" w Polsce — 22, pozatem przeszło 100 mniejszych placówek sprzedażnych. Benzynę samochodową sprzedaje „Polmin" również za pośrednictwem własnej organizacji, rozporządzającej pompami benzynowemi.

Jakość produktów, staranna i fachowa obsługa, przyczyniły się do tego, że „Polmin" zyskuje z dnia na dzień coraz większe zaufanie rynku i rozwija coraz żywszą działalność. *L.*

ECHA ŁOWIECKIE

DAWNA ADMINISTRACJA LEŚNA

Wskutek rozsypania czcionek, podczas druku numeru sierpniowego, artykuł p. Hedemanna uległ częściowemu zniekształceniu, wobec czego dla zachowania ciągłości artykułu, drukujemy go, począwszy od w. 20 szpalta 3-cia, str. 10, Nr. 8 — w całości.

Nawiasem mówiąc, wszyscy ci bartnicy i osacznicy i cała ludność osiadła obok puszcz była ich nieubłaganymi niszczycielami: wspomniana „Rewizja puszcz", wyliczając sąsiadujące wsie, niezmiennie zaopatruje je refrenem: „wieś NN. jest z wielką szkodą dla puszczy." Co się jeszcze tyczy gajewnika, to miał on nawet pewne kompetencje sądowe nad podległą mu ludnością, aczkolwiek była to tylko niższa instancja wobec sądu namiestnika - starosty: „A co się tyczy"— czytamy w nakazie Zygmunta — „jakiej szkody Naszym drzewom bartnym, to ma wyjechać na rozprawę gajewnik w asyście komorników i pisarza, mają oni sprawę rozpatrzyć **i koniec uczynić,** lecz gdyby końca uczynić nie mogli, powinni odnieść się do starosty". Z tego widzimy, że gajewnik był wcale znacznym dygnitarzem, sprawującym nawet w pewnym zakresie władzę sądową.

Według wszelkich danych takim samym był zakres władzy bobrowniczych i leśniczych. Należy przytem podkreślić, że te trzy urzędy niezawsze występowały jeden obok drugiego. W Bielskim powiecie znajdujemy tylko gajewniczych, w namiestnictwie birsztańskiem tylko leśniczego i t. p. Urzędnikom tym podlegały widocznie bardzo znaczne obszary leśne. Spotykamy np. w r. 1511 gajewnika, bobrowniczego i leśniczego, w okręgu podlaskim, gdzie występują obok siebie wszyscy trzej: gajewnik Jan Kopytowski, bobrowniczy Skirminowicz i leśniczy Andrzej Łozka.

Jakie wynagrodzenie za pracę pobierali leśniczowie, z akt nie widać. Widocznie zasadniczą tu pozycję stanowiły „deputaty" — nadzielenie ich pewną ilością służeb lub włók z osadzoną na nich ludnością poddańczą, oraz prawo do pewnej ilości barci z pszczołami, „wstęp" do jezior i lasów i ograniczone prawo łowów w hospodarskiej puszczy.

Co do tego, jak się wywiązywali leśniczowie ze swych obowiązków, bardzo trudno jest orzec, gdyż akta, oczywiście, nie pozostawiły nam żadnych „dyplomów uznania" czy tam orderów za wybitne zasługi. Musiało być z tem rozmaicie, zwłaszcza, że kontrola przez samego króla, a nawet przez jego rewizorów była wówczas wielce problematyczna i utrudniona, szczególnie w puszczach kresowych, oddzielonych od świata grubym murem odległości i bezdroży. Mógł więc taki pan leśniczy przez długie lata kacykować w swem carstwie, zanim uszu królewskich doleciała „płaczliwa suplika" w rodzaju następującej. Pisze Zygmunt Stary do swego dzierżawcy Markowskiego, że skarżyli mu się ludzie, o wielkie krzywdy i uciemiężenia: „nowinki tam powprowadzałeś, ustanawiasz tam swych leśniczych, gdzie przedtem sami dannicy puszczy pilnowali, mając swe wchody i drzewa bartne i zdawna dzierżawcy Markowscy (żadnych) swych leśniczych nie ustanawiali, a przez tych twych leśniczych puszcza Nasza spustoszona i drzewa bartne powyrąbywane i nie mają oni już z czego daniny płacić... ino My, rozejrzawszy się z tem i zostawiając we wszystkiem postaremu,... teraz rozkazujemy tobie, byś swych leśniczych tam nie ustanawiał, niech dannicy Nasi sami tej swej puszczy pilnują (!) i swe wchody mają po dawnemu... A gdyby jaki dannik uczynił szkodę w puszczy, tedy ma twój urzędnik to wybadać, a ty masz go za to karać, by tego na później nie dopuszczał"...

Wielce musieli widocznie nabroić pp. leśniczowie, względnie oczernić ich dannicy, skoro król woli zupełnie zrezygnować z „urzędowania" fachowców i przekazać ich funkcje samym dannikom, którzy oczywiście, byli tylko wilkami w owczarni.

Czasem też pęka niewysłowiona cierpliwość królewska i gdy w r. 1512 dochodzi doń meldunek podskarbich królewskich na gajewniczego Fiedkę (widocznie chłopa), że ten „gajewnik Fiedka pijanica i do swego urzędu nie pilny, a jakie pieniądze na ludziach pobrał, te i przepił", — redukuje król Fiedkę, powierzając jego obowiązki dworzaninowi Czerniewskiemu.

Innym już urzędnikiem, jak wskazuje na to sama nazwa, był bobrowniczy. Jego obowiązkiem było rozjeżdżanie po włościach wielkoksiążęcych i prywatnych dozorowanie niższej służby-bobrowników i kierownictwo podczas polowań na bobrów. Ten urząd zanikł stosunkowo najwcześniej wobec wyjałowienia honów*) bobrowych, a obowiązek udziału włościan w tych polowaniach zamieniony został na specjalną daninę, (t. zw. „bobrownicze"), która na naddźwiniu przetrwała czas dłuższy.

Ciężar gatunkowy bobrowniczego i jego funkcje wyjawia nam w r. 1544 królowa Bona, pisząc: „Bili Nam czołem dwaj bracia, Iwan i Gryn Chodorowicze, aby ich naznaczono na miejsce zmarłego ojca bobrowniczymi w pińskiem starostwie". Przystaje na to Bona, nadając im „bobrownictwo", albo starszeństwo nad bobrownikami tamecznymi... mają oni w posłudze bobrowniczej być pilnymi i zeremien*) bobrowych pilnować, a gdyby w zeremienach bobrowych jaka szkoda się okazała, mają staroście meldować, ten zaś ma bronić szkód na Naszych zeremienach. Zaś ci dwaj bobrowniczowie mają ze swej ojcowizny „płatę

*) Hony bobrowe w W. X. Litewskiem stanowiły w pewnym stopniu monopol królów, którzy bili bobry i po prywatnych majątkach; przynajmniej, jak stwierdzają akta, połowa zabitych bobrów należała do króla na rzekach Horodni i Łosośnie (gub. witebska).

*) Zeremiena — gniazdo bobrów.

płacić jak i przedtem — na Wielkanoc po 70 groszy, a na Boże Narodzenie gronostaja. A ponadto ani siana, ani wyrębów puszczy, ani praw zamkowych świadczyć nie będą obowiązani".

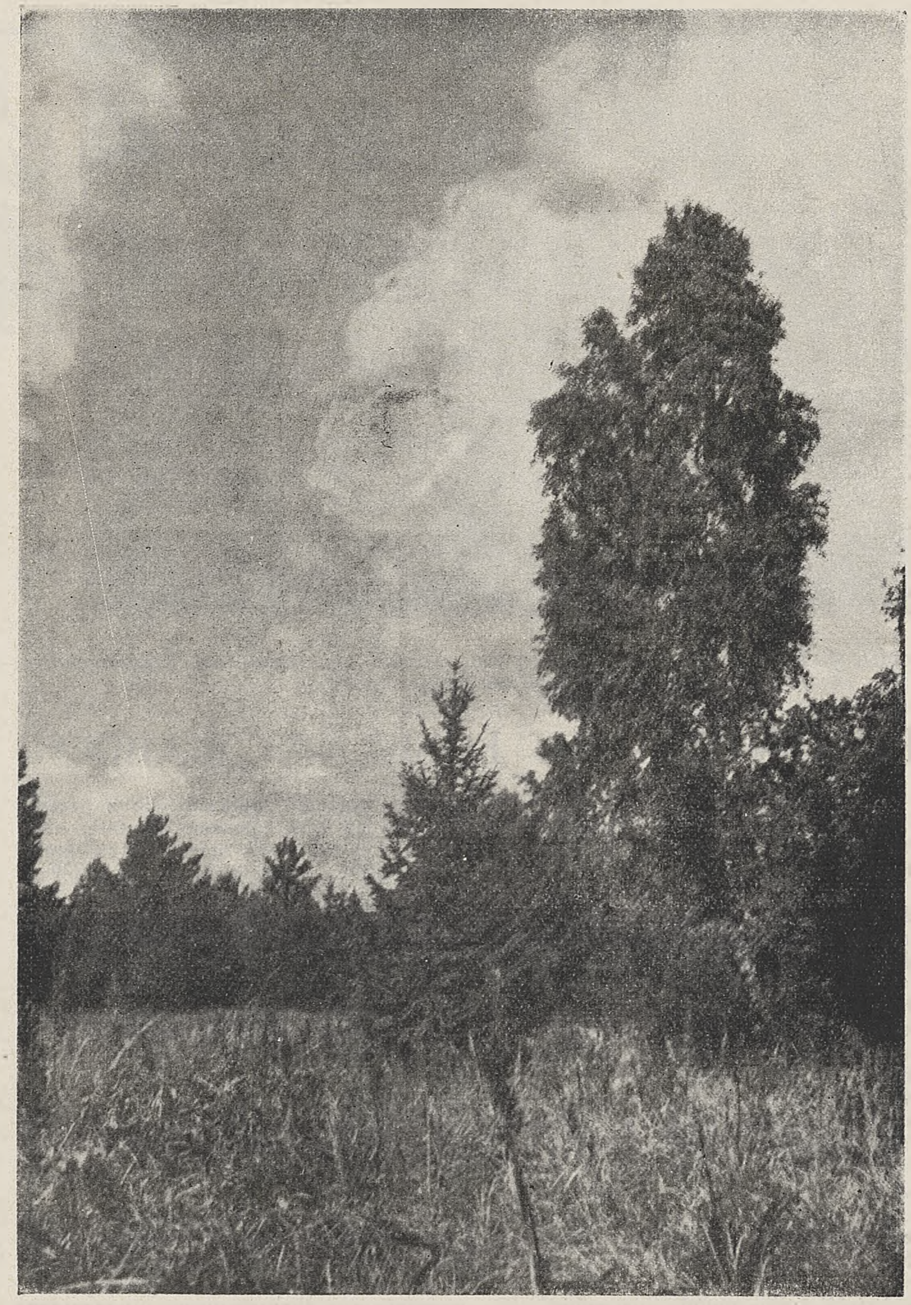
Na tym wypadku stwierdzamy więc fakt przełożeństwa bobrowniczych nad bobrownikami, oraz że niekiedy bobrowniczowie niewysokie zajmowali stanowisko, będąc zaledwie poddanymi, których za ich specjalne posługi osadzano na czynszu i zwalniano od powinności chłopskich. Ten przykład, oraz wyżej podany leśniczego Fiedki stwierdza zresztą ogólnie wielką rozpiętość i dowolność w obsadzaniu jednakowych urzędów: obok dobrze sytuowanych materjalnie i społecznie wyższych funkcjonarjuszy administracji leśnej korzystano też z usług ludzi, bardzo mało ponad szary poziom gminu się wynoszących. Ostatecznie nic w tem niema dziwnego, skoro fachowego wykształcenia i jedni i drudzy nie posiadali, pracodawca więc szukał i znajdował rzutkich i praktycznie obeznanych z fachem ludzi w różnych sferach społecznych.

Wreszcie, należałoby się spodziewać, że w poczcie administracji dóbr leśnych musieliby figurować „bartniczowie", jako zwierzchnicy licznej rzeszy bartnikówchłopów, zwolnionych od pryhonu, a przydzielonych do pilnowania, pielęgnowania i pomnażania barci. Niżej bowiem będziemy mieli sposobność wykazać, jak olbrzymią, by nie powiedzieć dominującą, gałęź eksploatacji leśnej stanowiło pszczelnictwo, szczególnie przed wiekiem 17-tym. Milczą jednak o tem akta, a widocznie zwierzchnikami licznej braci bartników byli ciż leśniczowie - gajewnicy. Oni też oprócz pilnowania puszcz, barci i łowów musieli na rozkaz starosty rąbać puszcze na użytek dworski, na budulec, opał, grodzenie grodów starościńskich i „parkanów" miejskich, przetrzebiać „łady" i „pasieki", udzielać prawa polowań, organizować obławy tak w celach aprowizacji dworu królewskiego, jak nawet konserwowania mięsiw dla wojsk na wyprawy zbrojne, wreszcie zawiadywać „wyprowadzaniem" maszt, szpirów, kłód, belek i t. p. według zawartych kontraktów z kupcami Rygi, Gdańska i Królewca.

Wykonywali oni to wszystko za pośrednictwem zróżniczkowanej niższej służby leśnej, — łowców, strzelców, osaczników, psiarzy, świnuchów, sokolników, bobrowników, bartników, budników, brakarzy, oraz zespołów robotników najemnych lub poddańczych — drwali, traczy, cieślów, podwodczyków i t. d.

Tej niższej braci leśnej o strudzonych dłoniach, nogach i ramionach należałoby poświęcić osobno nieco miejsca, lecz jeszcze mniej zajmują się nimi akta, nieprzeliczone tłumy pracowników bezimiennie odeszły w zaświaty na zasłużony odpoczynek, to też pozostawimy ich w spokoju do następnej rozprawki, — do omówienia łącznie z wykonywaniem zawodów łowiectwa i pszczelnictwa, oraz eksploatacji drzewostanu.

Otton Hedemann



Na leśnej polanie (Lasy Spalskie). Fot. S. Konarzewski.
Jedna z ilustracyj, zdobiących jednodniówkę „Las".





Zdradziecki splot rogów, walczących w śmiertelnym pojedynku łosi, przyprawia o śmierć głodową oboje rywali

POLOWANIE NA ŁOSIE NA „WABIA"

I.

Dzisiaj niestety, tylko na Radziwiłowskich terenach Dawidgródka, w dobrach Jarosława hr. Potockiego, Grudopolskich hr. Jundziłłów, — no i w łosiowych ostojach Poleskiego i Nadniemeńskiego towarzystw myśliwskich — jakoteż w kompleksach lasów państwowych możliwemi są, lub będą niezawodnie zczasem, owe jedyne w swem, napięciu zaiste królewskie łowy!...

Można śmiało powiedzieć, że musi to nastąpić — gdyż, naprzykład w takim Dawidgródku, w którym niezrównany mistrz sztuki hodowlanej, ks. ordynat Karol Radziwiłł z „niedobitków" w ilości trzech sztuk, ocalałych po wojnie i zawierusze bolszewickiej, doczekał się, a raczej stworzył obecny etat, ponad dwieście okazów. To też odnośne Województwo już od kilku lat udziela tu prawa odstrzału — po 2 — 3 byki rocznie — oczywiście li tylko metodą „na wabia".

Nie wątpię bynajmiej, że inni hodowcy, bądź zrzeszenia łowieckie, bądź nadleśnictwa państwowe, czy prywatni właściciele — dojdą z czasem do podobnych rezultatów!..

Oby owe zabiegi, myśliwsko - zachowawcze dały jak najprędzej wybitne, pozytywne wyniki.

Powtarzam — myśliwsko - zachowawcze, gdyż niemasz według mego zdania „zachowania" zabytków przyrody bez współudziału myśliwych i administracji lasów państwowych lub prywatnych.

Pomoc doraźna czynnikom administracji lasów państwowych jest konieczną!. Widzieliśmy już nieraz tyle przejawów dobrej woli ze strony Nadleśnictw w tej dziedzinie.

Kto wie? — czy przy podobnych warunkach za lat kilkanaście polowanie na łosi nie będzie mogło być udziałem — nietylko „wybranych", — ale, nawet przeciętnych venatorów?

II.

Polowanie na łosi z naganką sądzę jest niedopuszczalne, chociażby nie wiem jaką ilość mielibyśmy do odstrzału!

Zanadto dużo estetyki zawierają przeżycia i wrażenia spotkania się z przedpotopowego typu kolosem. Zbyt też nieskomplikowany bywa strzał do truchtem zazwyczaj na stanowisko wyłaniających się olbrzymów!

Ja zawsze miałem wstrętne uczucie, przy oddaniu swej kuli w podobnych okolicznościach — że ruluję zwykłą domową krowę, osła, muła, — lecz, nigdy nie potentata wieków minionych!

Obecnie — mowa być może tylko o eliminowaniu dojrzałych do tego celu osobników — metodą zdobycia ich. w całej pełni urpku „na wabia" — w okresie kilku dni wrześniowych — kiedy to „rozamorowany" byk myśli jedynie o swych bohdankach — oraz o zwalczaniu rywalów!

A temi bywają nietylko wspaniałe „łopatacze" — lecz, w większej może nieraz mierze, pełni erotycznego nastroju młode „widłaki" — baa! — przedwcześnie już zdeprawowany — niejeden nędzny „spiczek".

Płoche Juliety, „lecą", jak muchy na miód ku gorącym pieszczotom, tak szczodrze obiecywanym w namiętnem „stękaniu" — przez perwersyjnych efebów.

Cóż robić? — młodość, zawsze i wszędzie zwycięża.

„Giowinezza! Giowinezza" — uznał to sam Mussolini i jego faszyści!!

Zwycięża ona zawsze stateczność, powagę, okazałość i inne zalety właściwe latom „Nesterowym", jak określa „wiek podeszły" — wielce utalentowany p. Redaktor „Trąbek Wileńskich!"

Po tym odskoku — wracajmy do rzeczy!

III.

Chyba jedynie podchód głuszca może iść w paragon — z wabieniem dobrze stękających i idących na takowe bykom!

Niezmierna rzadkość tego zwierza, jego hieratyczna postać — ogrom cały cielska — potęgują jeszcze intensywność wrażeń, przy podobnych z nim spotkaniach!

Wymagają one też, zarówno jak przy podprowadzeniu do pierzastych trubadurów — wyćwiczonych ludzi puszczańskich — poleszuków - wabiarzy z dziada pradziada!

Pokolenia dawnych „mistrzów" — wyrabiały się przeważnie ongiś z zawodowych kłusowników (bo... trzydziestopudowy łoś—to nie marny szarak niepraw-daż — warto, dla takiego „mięsa" pofatygować się wielmi — panoczku!?).

Dziś — nową generację otrzymamy z zakątków rewirów „łosiowych".

Niema powodów martwić się — będziemy mieli możność używania tych rozkoszy na cały „regulator!"

IV.

Śród ogromu ciszy z pierwszych dni kosmosu, śród uśpionych błot, łoznia-kami i rokitnikiem zarosłych, postękując w swą brzozową trąbę — kroczy przedemną ten, lub inny Halimon!

Wtem... gdzieś tam z otchłani pustkowia odezwał się tubalnym głosem stary byk, podrażninoy bliskością zuchwałego rywala!

Umiejętna na to z odpowiednią intonacją „replika" mistrza Antoluka!

Potem „fuknięcie" — rzekłbyś lokomotywa Chrzanowska — parę z swych tłoków wypuszczająca! Coraz wściekle-jszych stękań kaskada nieprzerwana!

Mój socjusz poleski — w odpowiedzi poczyna trzeszczeć, łamiąc gałęzie — markując tem, gorącą chęć do walki, później znowu, cała gamma „recytatywów" — z obu stron, zazdrosnych otellów!

„Wabiony" łoś, coraz więcej się zbliża! — lecąc na wezwanie do śmiertelnego boju!

Serce myśliwego rozkoszny skurcz oczekiwania, aż do boleści ściska!

Raptem! — przedhistoryczna sylwetka „zamajaczyła" — w gąszczu łoziny!

Chwila! — potworny, garbaty kadłub zarysował się dobitnie w mrokach i ciszy z doskonałych najdoskonalszej!

Odstawia cały przód swego „archaicznego" cielska! — widać jego brodę — jaśnieją badyle, jak u Bachusa, pasemki potężne, ukoronowane wieńcem z dzikiego chmielu!...

Cudny! — niezrównany zaiste rzut oka!

Moment!... i niezawodnie rzuci się w kierunku rywala!... na walkę o klępę — płochą, jak wszystkie niewiasty!

Niepodobna już zwlekać!... Rozjuszona bestja z łatwością roztratować może wszystko na przeszkodzie instynktu seksualnego stojące!

Suchy strzał! drugi na wszelki wypadek pod łopatkę i wali się wspaniały „łopatacz".

A puszcza milcząca ściele się naokół — rzekłbyś grozą tego „morderstwa" przejęta. A myśliwego, triumf bezmierny — jestestwo całe zalewa, i duma łowieckiego nastroju z czasów Praojców epok jaskiniowych!!!

„Rozpływałem" się ongiś w czasach przedwojennych w „delicjach" podobnych.

Dziś — duszą całą lecieć do roju tych wspomnień będę — aż, do deski grobowej! A może? Kto wie?!

Sobie egoistycznie życzę, chociażby raz jeden tylko na jawie odczuć owy „miraż" przeszłości złoty! — miłym braciom młodszym z pod zielonych sztandarów altruistycznie — też, i to od serca całego!

Obecnie, zaś, co niegdyś strzelba stwarzała — niech choć słabe pióro narazie sili się dokonać — ku większej chwale St. Huberta!

Adam Rzewuski

SZALEŃSTWO SZCZYTÓW



Kartka z moich młodzieńczych nieprawdopodobnych wypraw górskich — mniejsza o to, w jakiej dziedzinie rzeczywistości — realnej, czy idealnej....

Był to jeden ze szczytów, który z pobliskiej, nieco niższej turni, trudno dostępnej, ale już stopami kilku śmiałych alpinistów pokonanej, przedstawiał się oczom z powodu swej gładkiej płaszczyzny poziomej i spadających z niej prawie stromych i nieforemnych krzesanic, jak olbrzymie kowadło. Tak też go śród alpinistów zwano.

W rzeczywistości był to olbrzymi, niekształtny blok skalny. Gładka, wypolerowana platforma jego górna miała zarys nieprawidłowego wielokąta, pościnanemi swemi kątami zmierzająca ku obwodowi koła. Z trzech stron biegły z niej wdół, w przepaść bezdenną spadające ściany, z czwartej strony platforma wychylała się wąską półkolistą listwą, z pod której uciekał wdół, zrazu nieco podcięty, potem trochę wzdęty, wreszcie już prawie stromy, zwał skalny.

Zwał ten z tej strony, wysokości 50 metrów, osadzony był na dość obszernej półce skalnej, stanowiącej kres zwykły wspinań się, dość niebezpiecznych, na tę niedostępną wyż.

Sam zwał kowadlany był dotychczas stopą ludzką nietknięty, i szaleństwem było zdobywać go nawet myślami.

Właśnie z mym towarzyszem, po parogodzinnem wdzieraniu się, dostaliśmy się na tę półkę, i leżąc nawznak z rękoma pod głową, w czystem jak kryształ powietrzu, odpoczywaliśmy w milczeniu. Nad oczyma memi wznoszący się ten boczny zwał „kowadła" hypnotycznie zalegał mój mózg, podając myślom jeden tylko cel: zdobycie jego szczytu. Pogoda była piękna, pora przedpopołudniowa.

Po jakiejś godzinie, powstaliśmy obaj i nagle, przewiązując się spokojnie liną, rzekłem bezwiednie prawie, do mego towarzysza, wskazując ruchem głowy kierunek w górę: — „Idziemy".

Spostrzegłem w oczach mego towarzysza lekki cień niepokoju. Nie rzekł jednak ani słowa i, nie chcąc być gorszym odemnie, obwiązał się drugim końcem liny. Poczęliśmy tę niebywałą imprezę.

Dobrze rzekłem, że byłem snać zahypnotyzowany, gdyż w stanie trzeźwym szaleństwo takie było nie do pomyślenia.

Proszę sobie wyobrazić granitową basztę nieforemną, bez żadnych rękojmi, bez gzymsów i krawędzi, lekkiemi zmarszczkami tylko i okrągłemi guzami gdzieniegdzie poznaczoną, na których ręka czy noga krótką tylko i bardzo wątpliwą znajdować mogła przystań. Nie mogło być mowy o żadnem zabezpieczeniu się liną, gdyż — *primo*, nie miałem ze sobą haków, a — *secundo*, gdybym je miał nawet, nie byłoby możności, przy takiej potrzebie utrzymania się wysiłkiem obu rąk, nóg i całego ciała, wbijania ich w ten granit. Wogóle, nie wiedziałem, pocom obciążył siebie liną, gdy użytek jej był wyłączony. Czułem wszelako, gdzieś w podświadomem, że ona mi jedna przydać się na coś może.

Los był rzucony. Przystąpiłem do jego realizacji.

Wspinając się powolnie i utrzymując się usilnie rękoma, ramionami, nogami, kolanami, brodą i niemal zębami, każdym mięśniem i każdem włóknem przylepiając zda się zapomocą jakiegoś nadprzyrodzonego kleju organicznego do skały, po półgodzinie może (czas mi się rozpływał w umyśle), zdobyłem połowę wysokości bloku, stanowiącą wzniesienie dobrych czterech pięter kamienicy. Pozostawało jeszcze drugie tyle do szczytu, do owej płaszczyzny górnej kowadła.

Przewieszony na nieco większym garbie bloku, dającym mi niejaką równowagę i pozwalającym na zwolnienie tempa wysiłku, chwilę odpoczywałem. Przypomniałem sobie mego towarzysza. Nie mogłem wołać, gdyż wysiłek głosu naruszyłby niebezpiecznie rytm mego natężonego skupienia i uwagi. Bardzo powolnym tylko i bardzo ostrożnym ruchem podciągałem linę do góry. Stwierdziłem jej luźność bez wagi. Towarzysz mój musiał powiedzieć sobie: „Nie bawię się z warjatami", odwiązać się i pozostać na półce jeszcze na początku mej karkołomni.

Uśmiechnąłem się w głuszy ducha i pomyślałem spokojnie: „Tem lepiej — będę się wspinał sam!" Myśl o zejściu nie przewinęła mi się nawet w umyśle — i to było dobrze, gdyż sama taka myśl byłaby zbudzeniem mnie z hypnozy i miałaby katastrofalne następstwa. Żadne zejście wogóle nie było możliwe fizycznie. Takie szaleństwo zamiarów może iść tylko wzwyż. Jeden spust natężenia woli i myśli — i zleciałbym jak szmatka w dół.

I tak odbywając dalej, jak robak, swą wędrówkę, utrzymując się, jak on, jakąś lepką siłą narządów, powoli zarzucając ramiona, tuląc się całem ciałem i kolanami wciskając się — zda się — w granit — potem sprawnym ruchem całego wysiłku podciągając się do góry i zdobyty kęs drogi utrzymując miłośnie jakiemś nadludzkiem prawie przytuleniem się do głazu — jeszcze po półgodzinie — znalazłem się wreszcie u szczytu, ale w najfatalniejszych warunkach: nad samą głową miałem listwę, tamującą mi jedyną możliwą drogę dostania się na platformę.

Wyznaję, że dreszcz mi przeszył całe ciało, tembardziej, że poczułem drętwienie rąk od wysiłku. Nie było chwili do stracenia. Ogarnąłem wmig położenie i zdecydowałem się na krok ostateczny. Wysunąłem zwolna jedną rękę i chwyciłem się kiścią listwy — po chwili zrobiłem to samo drugą ręką, jednocześnie puszczając się całem ciałem. Zawisłem, z rękoma wyciągniętemi i ciałem zwieszonem, jak na trapezie, nad nieobjętą przestrzenią. Po paru sekundach, ostatnim stężonym wysiłkiem śmierci, czy też życia, uniosłem równomiernie ciało i, na szczęście, zdążyłem jednym łokciem wesprzeć się na platformę. Reszty tej instynktownej roboty nie pomnę. Musiał jej dokonać wspólny zgodny, żywiołowy zabieg brzucha, piersi i ręki w jakiejś swej bajecznej mechanice sił samoochronnych. Byłem na platformie i pełzłem szybko ku jej środkowi. W tej bowiem chwili począł dąć silny wicher, niosąc ze sobą zadymkę śnieżną, raczej zamieć śnieżną.

Ładna rzecz!

Po chwili począłem wciągać i zwijać linę, która się zwieszała z platformy. Wciągnąłem ją całą. Leżąc przy mnie wężowem, zwiniętem kołem, była jedyną mą towarzyszką. Zdawała się mieć życie...

Nie było mowy o tem, żebym mógł stanąć na nogi i utrzymać się. Wiatr by mnie zdmuchnął, jak muchę. Powierzchnia platformy była cała śliska. Pokryła się rychło śniegiem. Leżąc przywarty do niej, tuliłem się do liny szorstkiej, znajdując w niej rodzime oparcie.

Nie będę opisywał godzin całych i uczuć, jakie przebyłem w tem położeniu. Nie powiem, żebym uczuwał lęk. Zapadłem w pewien stan odrętwienia. Jednego się obawiałem — żeby nie zasnąć, i z tem musiałem walczyć. Chwilami, zwinięty w kłębek, jak pies, pomimo dojmującego zimna, doznałem zupełnego spokoju — spokoju niemyślenia o niczem — myślenia myślą niemyślącą. I wtedy zrozumiałem zupełnie, że obawa i niebezpieczeństwo są tylko w myśli przewidującej. Nie myśleć — i już ich niemasz. Niemasz nawet śmierci, jeżeli nie myśleć o niej. Cała sztuka nie myśleć. Po kilku godzinach dobiegł mnie przenikliwy, choć stłumiony, dźwięk trąbki — Aha! To towarzysz mój sprowadził straż ratunkową. Poczciwi! — Wyjąłem gwizdawkę z kieszeni i zagwizdałem donośnie. Dochodziły mnie nawet jakby

echa głosów i wołań, ale wiatr to zaraz odnosił.

— Cóż oni mi tu poradzą — myślałem. — Stoją tam bezradni, stroskani. Przecie nikt się tu nie dostanie. A choćby nawet klamry wbijali, co zajęłoby parę dni czasu i co byłoby również nieprawdopodobnem przy tym gatunku granitu — jakżebym z tej listwy zstąpił na klamrę pod nią, jakbym utrzymał równowagę i ktoby mnie wsparł przytem?

Oglądałem bezradny cały okrąg platformy. Nigdzie żadnego załamania, żadnego występu, o który możnaby zaczepić linę i po niej się spuścić w dół (gdyby była dłuższa). Wszystko jakgdyby się zmówiło na usunięcie wszelkiej możności ratunku.

Nagle uniosłem się na kolana, błyskiem bezwiednym tknięty. Otoczyłem wzrokiem platformę i myśl już wyraźna zalśniła mi, jak słońce:

— „Tak, tak! tak! przecie" — jaśniałem wzruszony. „Tylko spokojnie powoli... Obliczmy to spokojnie... Promień tego nieprawidłowego obwodu wynosi... cztery — powiedzmy na zapas... pięć metrów. Obwód więc będzie (tu mi się przydała wiadomość szkolna geometrji) 2 pi-R, czyli 2 pomnożone przez 5, pomnożone przez stałą: 3 przecinek jeden cztery, równe trzydzieści jeden i ćwierć. Naddajmy hojnie z powodu nieprawidłowości obwodu do liczby okrągłej 40-tu metrów.. Tak! Moja lina wynosi 50 metrów, czyli tyle, ile stąd do półki. Doskonale! czyli brak jej jeszcze na obwód 40 mtr."

Zagwizdałem przeciągle i radośnie. Odpowiedziała mi kilkakrotnie trąbka. Wtedy oddarłem płat koszuli i napisałem na nim ołówkiem atramentowym, który miałem przy sobie (gdybym go nie miał, napisałbym to krwią własną), te słowa: *Przedłużyć linę o 40 mtr.*

Umocowawszy to na końcu liny i, dawszy sygnał gwizdawką, począłem spuszczać linę, drugiego jej końca strzegąc, jak oka w głowie.

Po paru minutach otrzymałem sygnał trąbką, że orędzie moje doszło do rąk, a jeszcze po kwadransie oczekiwania — sygnał powiadamiający. Począłem wciągać linę — była przedłużona według żądania. Zajęła mi sporo przestrzeni.

Zaczem, przystąpiłem bacznie do roboty. Zrobiłem dużą pętlę, i pełzając ku skrajom obwodu, nakładałem ją wokół platformy, żeby nieco luźno z niej spadała. Ukończywszy tę robotę i pilnie ją sprawdziwszy, przystąpiłem do ostatecznego momentu mej akcji ratowniczej — momentu, decydującego — o życiu, albo śmierci.

Byłem na skraju platformy u listwy, z pod której zwisała już lina od pętli... Ale namysł był krótki, jakgdyby go wcale nie było. Raptownym ruchem ciała zsunąłem się z listwy, jednocześnie chwytając się liny u jej pętli. Znowu zawisłem nad otchłanią.

Całe ryzyko polegało teraz na tem, czy lina przy ciężarze mego ciała, nie obsunie się w którem miejscu z obwodu i nie runie wraz ze mną w dół, miażdżąc mi życie.

Na szczęście, zacisnąwszy się przy spadku mego ciała, okrzepła już, jak to uczułem, w mocne zabezpieczenie.

Jeszcze kilka minut — i przyjęły mnie, zemdlonego, ręce dobrych ludzi.

Taka była moja ostatnia wyprawa górska. Nie podjąłbym się nigdy podobnej. Chociaż... kto wie... W górach, wiecznie żywe, czycha na alpinistów, uroczne szaleństwo szczytów — przedsmak nieśmiertelności.

Józef Jankowski

ROZMOWA Z GÓRALEM

Stoi naprzeciw w guńce haftowanej, którą czerwona wstążka podtrzymuje na ramionach, pod spodem kożuszek bramowany czarnym barankiem, zapięty przy szyi na haftkę. Czarny, góralski kapelusz, jak się patrzy, nakrywa siwe kosmyki włosów. W lewej ręce skrzypce.

— Co ci ja na nich wygrał, panienko...

Małe oczy, zapatrzone w niezmierną dalekość, jaśnieją dobrotliwym uśmiechem. Przed niemi życie, za niemi życie.

— Wdrapywał ci się ja na wierchy, po skalnych ścieżkach szedł, a w przepaście zaglądał. Nijak ci się nie mógł powstrzymać od takich wędrówek, co to „Kostusia" towarzystwa dotrzymuje. Czasem w oczy zajrzy, kosą błyśnie i myśli, że już cię ma, a ty myk i tyle cię widziała.

Raz mi tu jeden pan w Zakopanem dziwy gadał. Nie powiem żebym nie dał wiary, dlaczego? Chociem nieuczony, ale stary, panienko, oj stary i niejedno wyrozumieć potrafię. A ten pan to tak gadał:

— Dziwicie się pewno, ojcze że tak się ludzie do Zakopanego garną, a z wami chętnie przystają. Młode — to młode, myślicie se pewnikiem, każda nowość je bawi, a niebezpieczeństwo pociąga, ale takie ci nieraz uczone, a stare z końca świata wędrują i bratają się z człowiekiem, aż dziw bierze. To ja wam ojcze powiem. Te wszystkie profesory i inne mądre ludzie, to wasze bracia najprawdziwsze, ojcze. Wyście górale i oni górale, ba, więcej niż górale, same szczytowniki, co im tam góry, oni na szczyty chcą leźć. I taka ino między wami różnica, że wy się zwinnemi nogami w cyfrowanych portkach po skalnych zrębach drapiecie, a oni se myślami wędrują, a że myśli droższe widać niż nogi, — nie spieszą się tak bardzo, tylko się wolniutko gramolą, szczebel po szczeblu lezą po takiej drabince, co mają w sobie zawieszoną.

Tak ci mówił on pan w Zakopanem, panienko. Nie można powiedzieć, mądry był człowiek i lubił se z człowiekiem uradzić. Myślał ja nieraz nad tem i dziwował się, jak to wszystko na świecie przemyślnie zbudowane. Ten ci się drapie po skałach nogami przebiera, aż oczy bolą patrzeć, a jak się za siebie obejrzy to ino se huknie, że hej! A drugi ci na miejscu stoi, a po swojemu się wspina i ani się spostrzeżesz jak się oba spotkają.

A teraz to już pójdę, panienko, już czas.

Kapeluszem się pięknie pokłonił i poszedł, cały skąpany w przejasnym, rozumnym uśmiechu.

J. Rosnowska

MALWY

Kwitną malwy przed chatą różnokolorowe,
Aż pod strzechę sięgają — chwieją się u góry
Drobnych pąków zielonych, paciorkowe sznury.
Niżej — tulą się kwiaty — w dole liście płowe
W bladoszare kołnierze łodygi przybrały.
Stoją malwy, jak świece różane — rzędami
I przy słońcu zachodniem kwitną płomykami,
W najpiękniejszych kolorach płonie szereg cały;
Tam poważne fiolety palą się czerwienią,
Świeci koral różowy, karmazyny krwawe,
Obok drgają światełka jak bursztyn — złotawe,
A dalej ametysty liljowe się mienią.
Świecą kwiaty - płomyki pod słomianą strzechą,
Coraz piękniej migocą o zachodzie słońca.
I barwom najwspanialszym niema dzisiaj końca,
Płoną świece różane!

JANINA BOCZKOWSKA

PAMIĘCI ORLĄTKA
W 100 ROCZNICĘ ZGONU

Dwadzieścia dwa strzały armatnie wstrząsnęły posadami Paryża.

Dwadzieścia dwa strzały armatnie zwiastowały Francji i światu narodziny twoje, o synu wielkiego cesarza!

Twój pierwszy płacz na ziemi zmąciły okrzyki rozentuzjazmowanych, szalejących z radości tłumów, które płynęły ulicami miasta, jak wiosenna burza.

Złożono cię w złotej kołysce, maleńki królu rzymski, dostojny potomku „małego kaprala" i córy Habsburgów!

Wstęga orderu Legji Honorowej zdobiła cię od dni zarania, jako symbol przyszłych dostojeństw i zaszczytów. Na niemowlęce twe czoło padał blask ojcowskiego genjuszu.

Czuwał nad tobą anioł sławy i okalał cię skrzydłami złotemi, które świeciły jaśniej słońcu, i rzucał na twą głowę liść wawrzynów, które wielki twój ojciec zdobył na polach chwały, gdy jako ...„bóg wojny,

Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszcz Libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie w Piramidy w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz..."

Z jakąż radością i miłością wpatrywały się w drobne twe rysy oczy wielkiego Napoleona, napełnione łzami szczęścia i dumy.

Widział w tobie, kwiląca dziecino, spadkobiercę sławy, potęgi, władzy nad Francją, Europą i światem.

Widział w tobie wcielenie swych snów o nieśmiertelności; widział fundament potężnej dynastji, która będzie dyktować prawa światu całemu.

Widział w tobie przyszłego Aleksandra Wielkiego, któremu, „wystarczy wyciągnąć rękę, aby ująć w nią cały świat"...

A gdy miałeś niespełna trzy miesiące, maleński królu rzymski, w wspaniałym orszaku, kapiącym od złota powieziono cię do świątyni na obrządek chrztu.

Orszak twój poprzedzały zbrojne oddziały cesarskich mameluków, kawalerzystów i wsławionych w bojach polskich szwoleżerów.

Otaczały cię roje paziów i dworzan, a tłumy, zalegające ulice, wznosiły na cześć twą gromkie okrzyki.

Powitali cię w prograch świątyni kardynałowie, prałaci i kanonicy w fioletach i purpurach.

Okryto cię przepysznym złotym płaszczem, podbitym gronostajami, i na dostojnych królewskich rękach poniesiono cię do chrzcielnicy.

„Niech żyje król rzymski!"...

Potężny okrzyk wstrząsnął murami świątyni, podchwyciły go zgromadzone na ulicach tłumy, i cały Paryż, cała Francja rozdrgała w tej chwili radosnym okrzykiem:

„Niech żyje król rzymski!"

Wśród bicia dzwonów, huku dział, dźwięków organu i muzyki zostałeś wzniesiony na rękach ojca, promieniejącego szczęściem, i ukazany oczom tłumów, spadkobierco sławy, dzieckiem korony, następco najpotężniejszego cesarza!'

Dano ci imię Napoleon II, imię, które potem wymazano z twej pamięci — imię, które naznaczyło cię piętnem tragizmu — imię nieszczęsnego, upadłego Orła, którego byłeś Orlęciem.

I dano ci drugie imię: Franciszek, imię tego, który cię uwięził w złotej klatce.

O jakże okrutnie strzaskała rzeczywistość marzenia wielkiego Napoleona, marzenia i sny o przyszłej twej potędze, synu burzyciela tronów!



Fotografja Orlątka z lat niemowlęcych.

Na śnieżnych szlakach Rosji ręka przeznaczenia strzaskała zwycięski rydwan boga wojny.

Pod Waterloo padły skrwawione napoleońskie orły i dumne sztandary.

Na skalistej wysepce św. Heleny, rzucanej na bezmiary oceanu, dyktator świata, wielki triumfator konał powolną śmiercią, jak Prometeusz przykuty do skały, któremu sęp wspomnienia, sęp rozpaczy i osamotnienia szponami rozrywał serce.

Anglja uwięziła Orła — Austrja w złotej klatce schönbruńskiego pałacu zamknęła Orlątko.

Nie wolno tu było wymawiać imienia Napoleona, którego nazwano wrogiem i mącicielem świata. O, biedne Orlątko! Z chłopięcego twego serca wyrwano miłość ku Francji, w twej pamięci starano się zatrzeć wszystko, cokolwiek przypominało ci ojca. Zatruwano ci duszę jadem nienawiści ku rodakom i ojczyźnie, ku temu, który żył myślą o tobie i w śmierci godzinie przez biezmiary oceanu, jak Orzeł, na skrzydłach tęsknoty leciał do ciebie, wydartego z gniazda Orlęcia.

„On przeczuwał, że przyjdzie godzina,
Co mu kamień grobowy rozkruszy,
Ale myślał, że ręka go syna
W tym grobowcu podźwignie i ruszy,
I łańcuchy zeń zdejmie zabójcze
I na ojca proch zawoła: — Ojcze!"...

A gdy fale oceanu ukołysały do wiecznego snu tragicznego więźnia z wyspy św. Heleny, ty wzrastałeś pod czujnym wzrokiem strzegących cię austrjackich sępów jako książę Reichstadtu — syn „nieznanego ojca", wnuk austrjackiego cesarza.

Ale miłość ku ojcu i Francji zbudziła się w twem sercu, mimo czujności wroga.

Ukochałeś pamięć dalekiego wygnańca, którego czyny wydały ci się mitem świetlanym, ukochałeś Orła, który wzlatywał ku słońcu, a któremu przemoc połamała skrzydła. Poczułeś się nie Austrjakiem — ale z krwi i kości Francuzem.

Cała Francja kochała cię, synu bohatera, cała Francja czekała na ciebie, dziedzicu korony!

Ale czuwał wszechwładny Metternich; jak potworny pająk, omo-

tał cię siecią szpiegów, jak wampir chciał wyssać z twoich żył krew Korsykanina; brutalnie łamał moc twoich skrzydeł, aby niezdolne były do lotu.

Trawiony tęsknotą ku Francji, tłukłeś się w bezsile i męce w złotej schönbruńskiej klatce, i dopiero przedwczesna śmierć przyniosła ci wyzwolenie.

W 21-ej wiośnie życia zgasłeś tak cicho, jak gaśnie spadająca gwiazda, i na trumnę twoją padł całun zapomnienia.

Wolny twój duch uleciał ku ojczyźnie, choć szczątki doczesne spoczęły w krypcie O.O. Kapucynów w stolicy Austrji, nawet po śmierci oddane pod straż Habsburgom.

Upomniała się Francja o prochy twego ojca, nieśmietelnego bohatera.

„I wydarto go z ziemi —
popiołem,
I wydarto go wierzbie płaczącej,
Gdzie sam leżał ze sławy
aniołem"...

Wróciły w majestacie śmierci dumne, a dostojne, choć bez korony, berła i miecza.

Może przyjdzie chwila, że i prochy Orlątka, jak przed laty prochy Orła, powrócą na ojczyzny łono.

I jak niegdyś na kołyskę, tak teraz na zapomnianą trumnę padnie odblask sławy i nieśmiertelności wielkiego ojca.

Halina Kluge-Zięciakowa.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Jan Wiktor. — Tęcza nad sercem. Powieść. Wyd. II. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 5 r. 1932.

Jan Wiktor jest poetą. Są poeci, wiekopomni twórcy epopei lub rapsodów. Inni opiewają na wszystkie tony miłość wzajemną kochanka i kochanki, skandując każde ich słowo, drżące zamiarem pieszczoty.

Wiktor jest poetą nawskroś chrześcijańskim. Skala jego wylewów lirycznych jest przeto rozleglejsza, ma tony arcyczyste i tak dźwięczne, że odbijają się echem poza granicami tej ziemi, na której się zrodziły.

Największym czynem w oczach jego jest akt pokory, płynący z tych żywych głębin serca, gdzie zachowało się niezamulone sobkostwem wzruszenie nawet dla niedoli zwierzęcej. Miłość, chwalona piórem Wiktora, stoi w stosunku odwrotnym do piękna powierzchowności i do zapłaty, jaką bywa obdarzana. Ale właśnie dlatego jest to miłość chrze-



Witold Bunikiewicz

ścijańska, nie szukająca rozkoszy, ani spodziewająca się wdzięczności. Będzie ona zawsze wierzycielką na ziemi i tylko wobec Boga pozostanie dłużniczką za dar serca i sumienia.

Jako pisarz — wywoływacz dusz i typów — Wiktor unika konwenansów, wprowadzając do literatury trudno dające się ująć w ramy powieściowe postaci wydziedziczonych. Sądzić należy, że jest on zwiastunem nowego kierunku w beletrystyce, gdzie „wzgardzeni i poniżeni" będą wywyższeni, odkrywając przed czytelnikami bez względu na ich płeć, wiek i stan — widnokręgi mocnego życia i świętych, chociaż powszednich czynów.

Wzruszającą tę powieść Wiktora, przetłumaczoną na język niemiecki p. t. „Morgenröte über der Stadt", przyjęła krytyka niemiecka z uznaniem wprost niezwykłem.

Drugie polskie wydanie „Tęczy nad sercem" jest potrójnym sukcesem: autora za pomysł i serdeczne wykonanie, wydawnictwa za urzeczywistnienie go niegdyś drukiem i ponadto samej idei za bezwzględność umiłowania — nawet tych, co nas nienawidzą.

„Bibljoteka Jugosłowiańska" pod red. prof. Juljusza Benesića, tom. *Ivan Cankar „Nowele"* z przedmową Vojeslawa Molé, przełożyła Ela Mole, str. 160, Zł. 5.—.

Tłumaczka i redakcja, kierując się prawie wyłącznie porządkiem chronologicznym, pragnęli podkreślić w układzie tomu nowel ewolucję w poglądach Cankara. Dlatego też w „Nowelach" znajdzie Czytelnik od tonu antyreligijnego aż do przepojonych wiarą w lepsze życie utworów prawie wszystko: mocny realizm, nastrojowość, liryzm, idealizm, tęsknotę patrjotyczną, a nadewszystko — miłość synowską, która promieinuje z każdego niemal wiersza, świadcząc o niesłychanie dobrem i wrażliwem sercu autora. To serce jest busolą twórczości Cankara, i ono to każe mieć dlań głębszą sympatję, jako dla szermierza sprawiedliwości życiowej.

S. Lidzki i A. Kowalski. **„Śpiewnik żołnierski".** Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy. Warszawa 1931. Cena 75 gr.

Śpiew w życiu zespołów, a w pierwszym rzędzie żołnierzy posiada bardzo dodatnie znaczenie pod względem psychicznym — podnosi ich na duchu, sprowadza humor i radość życia.

Władze wojskowe nasze w swej dbałości i trosce o zdrową i piękną pieśń dokładają starań, by była ona polska z ducha i by wpływała korzystnie na żołnierza i na otoczenie. Stąd zrodziła się potrzeba ułożenia odpowiedniego śpiewnika, któryby spełnił te potrzeby i wymagania. Jest to tem bardziej ważne, że pieśń żołnierska przenika na wieś, do fabryk i t. p.

Pracą, która odpowiada powyższym założeniom, jest ukazujący się obecnie „Śpiewnik żołnierski". Zbiór ten, zawierający 45 pieśni z nutami, podaje pieśni obowiązujące w wojsku i zalecone.

Książka jest wydana na bezdrzewnym papierze z okładką kolorową.

L. P.

ŚPIEWAK POLSKIEJ ZIEMI

Jest w pięknej i bogatej twórczości poetyckiej Witolda Bunikiewicza moc przedziwna, chwytająca za serce, — grająca rozlewną nutą, której każdy ton, każde subtelne drgnienie, wyrasta z gleby umiłowanej i rozrasta się mową gór, pól, lasów i rzek, urokiem ich wnika do duszy czytelnika, i błyszczy chwalebną dumą posiadania skarbnicy bogactw nieprzebranych. Tym motywem twórczym jest Polska, a zwłaszcza Mazowsze, ta część ziemi piastowskiej, na której od prawiecza skupił się bodaj że najrdzenniejszy i najcharakterystyczniejszy zarazem dorobek kultury staroszlacheckiej, przekazany po dziś dzień w tradycjach ludowych i podaniach sarmackich, będących najtrafniejszem bodaj odbiciem psychiki typu polskiego.

W „Rapsodzie Mazowieckim" Witolda Bunikiewicza:

...„rozmawia ziemia z człekiem, nieraz
groźnie woła,
w dzień inny słodko szemrze, niby
pieśń anioła,
a czasem o minionej doli rozpowiada,
zawsze wdzięczna za służbę —
a czasami biada.

Bujność, rozmaitość legend i obrazów, pulsujących życiem szumnem i bogatem w opisy; głębokie wniknięcie w szacowną dziedzinę ducha rodzimego, i to nietylko w jego reprezentacyjne zalety ale również i wady, z jakiemś wyrozumieniem pobłażliwem odczute; śpiewność wreszcie wiersza, płynącego, jakby zaczarowaną kolebą marzeń po polach szumiących kłosami i gościńcach, krzyżujących się na ludzkich rozstajach; — wszystkie te elementy, do których dodać należy wspaniały kunszt autora w odtwarzaniu typów postaci, ich czynów i myśli, — składają się w „Rapsodzie Mazowieckim" na dzieło, stanowiące nieprzemijającą chlubę współczesnej poezji polskiej.

Rzecz dziwna, na tej drodze twórczości, zasługi, położone przez Bunikiewicza są niewspółmierne z tą popularnością, jaka towarzyszy jego nazwisku, zapisanemu w literaturze teatralnej dzięki powodzeniu: „Piosenek Ułańskich", „Sowizdrzałów", czy też „Złotych czasów". Winę tu po części przypisywać należy nowym modom, prądom i szkółkom, poetyzującym na tematy urbanistyczne, które dziś rzec można zdepopularyzowały posłannictwo poezji w szerokich masach czytelników, czyniąc słowo poetyckie tak niezrozumiałe w treści i metaforach, że odstraszyło od siebie wielu, wtajemniczając

wzamian bardzo nielicznych w rzemiośle rymowanych szarad.

W każdym razie, gdyby i ta przyczyna, dość charakterystyczna dla dzisiejszych czasów ogólnego kryzysu, miała podlegać krytycznej dyskusji, trzeba wysunąć inną bodaj, że przykrzejszą.

Polskość, poczucie swej własnej dziedziny, wiara we własne dziedzictwo i bogactwo tematów samosiewnych i samorodnych, zawartych w skarbnicy własnej ziemi są jeszcze jakby nie dość doceniane przez szeroki ogół. Jeszcze zapatrzenie się we wzory obce zdaje się imponować społeczeństwu; jeszcze wyczuwa się pęd do zagranicznych źródeł, chociby stanowiły w istocie tandetę. Nie tyczy się to oczywiście poezji, — bo tą poprostu dzisiaj mało kto się wogóle zajmuje. O ile jednak „Rapsod Mazowiecki" Bunikowicza, nie zdobył sobie tej popularności i pociechy, aby ta książka „zbłądziła pod strzechy", jak na to zasługuje to dlatego, że może również jej niepoprawną winą i karą jest właśnie owa szczera, serdeczna, piękna, na wskroś przeżyta i odczuta — polskość!...

Ha, cudze chwalimy, swego nie znamy...

Nie można tego samego powiedzieć o Pani-Zagranicy, która do twórczości Bunikiewicza odniosła się z tak szczególną łaskawością że kto wie, czy i my sami do niego się nie przekonamy.

Właśnie ów rdzennie polski charakter etniczny w tem ujęciu sarmackich misterjów, jak je uchwycił w wierszе „Rapsodu Mazowieckiego" Bunikiewicz, — snać wywarł duże wrażenie po świecie skoro poznali się na tem choćby sami Czesi przez doskonałe tłomaczenia Kvapila, Lesetycky'ego, dr. Svitil Karnika lub Vydry; właśnie ów wspaniały egzotyzm polski, zabarwiony łuną temperamentu i dowcipu, poczciwy w swym makabryzmie słowiańskim i chadzający pod pachę na równi z duchami, świętnikowemi postaciami z kapliczek przydrożnych, jakoteż i z fagasami Belzebuba, — spodobał się snać wielce w świetnych „Żywotach djabłów polskich" Bunikiewicza, bo ledwie dwa lata od wydania polskiego minęły już się wzięto do tłumaczenia tego dzieła w Anglji, Francji i Niemczech. Doczekał się więc Bunikiewicz już pięknych ocen krytyków z tamtej strony Dunaju zanim ja choćby chwyciłem za pióro, aby niem przypomnieć Czytelnikom „Ech Leśnych":

— Otóż macie literaturę zdrową, wykołysaną i lasem i rzekami i polami, jasną, prostą, piękną, zrozumiałą i jak ta wasza ziemia pełną dziwów, wspaniałości i cudów. W „Rapsodach Mazowieckich" — wiersze, w „Żywotach djabłów polskich" — proza. Jakość i wartość tych dzieł — doskonała!

Wszystko w tych utworach składa się na radość życia, — radość, która siewem skrzydlatem obsypuje Czytelnika, a zarazem radość, dumy własnej, że literatura nasza posiada tak piękne i drogocenne klejnoty talentu.

I któż to lepiej niż wy, tułacze leśnych tęsknot, wdzięczniejszem echem powita?!... Włączcie więc te dwa dzieła do swej bibljoteki. Wyszły one nakładem wydawnictwa Wegnera w Poznaniu w b. estetycznej szacie graficznej.

Janusz Stępowski

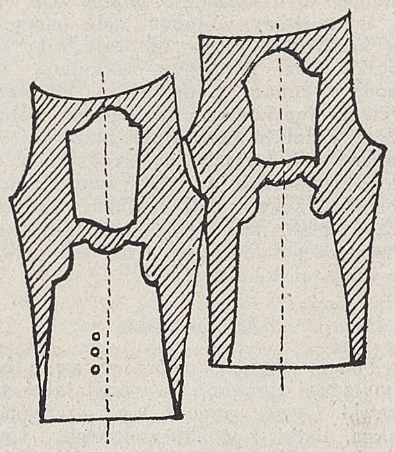
COŚ DLA PAŃ

KILKA SŁÓW O MODZIE.

Niewiele jeszcze coprawda wiemy o modzie jesiennej, to pewne jednak, że zmian w niej większych nie będzie. Jako ostatnią nowość w dziedzinie kapeluszy mają stanowić modele filcowe o okrągłych, niedużych rondach, przybrane bądź pojedyńczą kokardą z tego samego filcu, bądź opasane woskowaną wstążką w kolorze całości, zakończoną również kokardą. Zmianę widzimy tym razem w umieszczeniu kokardy; załączona ilustracja wskazuje nam, że w myśl nakazu mody, ma ona być przypięta u góry, przy samej główce, a nie jak dotąd — na granicy ronda. Moda wymaga jeszcze, by kolor kapelusza był zbliżony do barwy lisa, etoli, lub poprostu futra, którem ozdobimy okrycie.



Linja płaszcza pozostaje nadal ta sama, krótkie żakiety z futra lub z materjału przybranego futrem, będą się również cieszyły powodzeniem. A teraz rada dla Pań, które zamierzają w tym roku sprawić sobie zimowe okrycie. Proszę pamiętać przedewszystkiem o tem, że we wrześniu ceny na futra są jeszcze względnie przystępne, czas więc najwyższy zaopatrzyć się w skórki, które posłużą nam jako uzupełnienie płaszczyka. Wreszcie, jedno pytanie: czy Pani zamierza sprawić sobie długi, praktyczny płaszczyk, czy modny, krótki żakiecik?



Płaszczyk? A ja, szanowna Czytelniczko, radzę mieć jedno i drugie. Długi, ciepły płaszcz jest nieoceniony w dni słotne, kryje poza tem dyskretnie nieco zniszczoną, lub naodwrót, zbyt strojną sukienkę. Żakiet za to stanowi elegancką i zgrabną całość w połączeniu ze spódniczką o odpowiednim kolorze. Proszę więc teraz posłuchać, jak można sobie poradzić.

Płaszcz o linji lekko w talji wciętej, zgodnie z nakazem obecnej mody, powinien się składać z dwóch oddzielnych części. Górna, to żakiet, wykończony tak, aby go można było nosić w połączeniu z całą sukienką lub spódniczką. Dół płaszcza przypinamy do żakietu w miarę chęci i potrzeby. Całość może być podwatowana, zaś guziki służące do przypinania części dolnej, ukryjemy przemyślnie między wierzchem żakietu, a podszewką. Brzeg żakietu powinien nieco zachodzić na dolną część płaszcza; brzeg ten poza tem wykańczamy futerkiem, aksamitem, lub poprostu równo wystebnowanym paskiem z tego samego materjału. Kołnierz i mankiety ozdabiamy również futrem, lub aksamitem, który w miarę życzenia możemy odpruć, zastępując go etolą lub lisem, bardzo modnym i odpowiednim do krótkiego, zgrabnego żakietu. Proszę przyjrzeć się ilustracji: cały sekret tego praktycznego płaszcza (przyznaję, nie mojego pomysłu), jest na niej uwidoczniony.



Mam jeszcze do zdradzenia drugi dowcipny pomysł, dający się zastosować w dziedzinie garderoby dziecinnej. Rysunek nasz przedstawia ni mniej ni więcej, jak tylko zwykłe męskie, dyskretnie zwane „ineksprymable", rozprute na dwie połowy. Z dwóch tych nogawek, upranych i odpowiednio ufarbowanych, możemy uszyć płaszczyk dla dziecka. Należy brać pod uwagę dłu-

gość spodni, oraz wzrost dziecka, aby uniknąć przykrych poniewczasie niespodzianek. Ilustracja wskazuje nam dokładnie w jaki sposób płaszczyk ma być skrojony. Szew znajdujący się po obu bokach spodni pozostaje nierozpruty i przechodzi przez środek pleców i rękawów. Po wykrojeniu, prujemy go jedynie na przodzie płaszcza, który w tem miejscu będzie się zapinał. O ile płaszczyk okazałby się za krótki, możemy dosztukować go trochę kawałkami pozostałemi po wykrojeniu całości, nie wyłączając mankietów i kołnierzyka. Musimy jednak kroić oszczędnie, mając na uwadze bardzo niewielką ilość materjału.

Na zakończenie podaję Paniom parę modeli sukien, odpowiednich właściwie w każdej porze roku, zwłaszcza na jesieni i w zimie. Suknię złożoną z dwóch części ciemnej i jasnej — jasną możemy poprostu uszyć ze starej wełnianej, lub jedwabnej bluzki i całej ciemniejszej, wełnianej, zbyt krótkiej na obecną modę sukienki. Chodzi jedynie o to, aby kolory harmonizowały ze sobą, a więc barwę żółtą możemy połączyć z bronzową, różową, cytrynową i piaskową — z ciemno-bronzową, lub granatową, do barwy zaś czarnej pasują wszystkie kolory. Krój dolnej części sukni zależy od gustu i możliwości, może posiadać odcięte boki, przechodzące w dole w głębokie fałdy, może być również gładki, zakończony nisko lekkim kloszem.

Drugą sukienkę proponuję uszyć z ciemnej wełny, zaznaczając, że kolor granatowy, oraz bronzowo-rdzawy mają podobno być ogromnie modne. Do sukni tej możemy wkładać bądź przypinaną kamizelkę, bądź też całkowitą bluzeczkę bez rękawów, wkładaną pod spód, wykonaną z materjału, lub też z trykotu jedwabnego, względnie wełnianego. Wszelkie kamizelki i bluzeczki wykonane na drutach lub szydełkach nadają się bardzo do tego celu. Suknia posiada rękawy nad łokciem bufiaste, oraz spódniczkę złożoną z karczka i trzech zastebnowanych przez trzy czwarte długości kontrafałd.

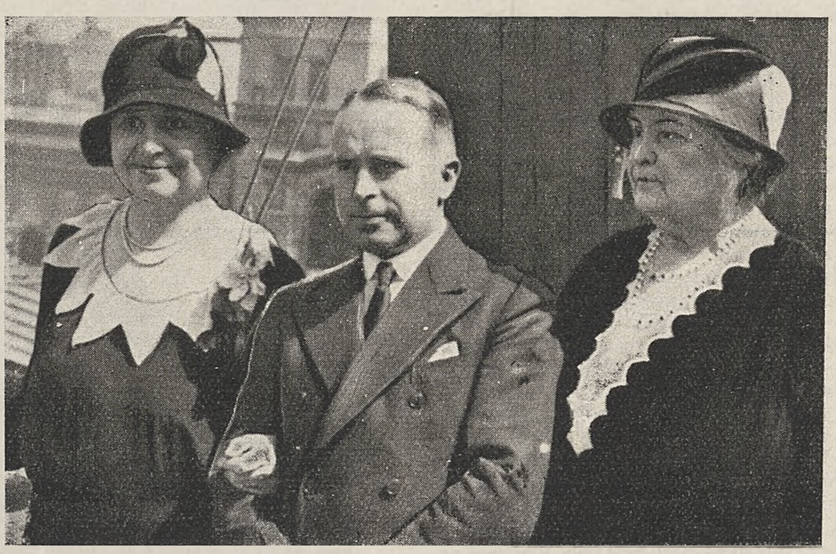
APLIKACJA

Podaję Paniom wzór naprawdę bardzo ładnej aplikacji, wyobrażającej truskawki. Owoce wycięte są z czerwonego sukna, listki z ciemnozielonego. Unerwienie na liściach, tak samo jak łodyżki, oraz czarne punkty na owocach haftujemy jedwabiem. Aplikacja ta wygląda bardzo efektownie na szarem płótnie. Proszę spróbować np. zrobić poduszkę trójkątną, ozdobioną na rogach takiemi truskawkami. Można też zrobić okrągłą, wykonaną w ten sposób, że pośrodku będzie się znajdowało kółko z szarego płótna wielkości dużego spodka z umieszczoną aplikacją, dalej zaś aż do brzegów, „front" poduszki będzie się składał z trzech stopniowo coraz dłuższych, najpierw marszczonych, następnie zesztytych ze sobą pasów. Pasy te, oraz spód poduszki wykroimy z satyny w kolorze truskawek, lub też ciemno-zielonym.

Panie bardziej biegłe w robotach ręcznych, mogą w miarę chęci i gustu „podcieniować" zlekka owoce, zahaftowując delikatnie brzegi odpowiednim jedwabiem.

Nina Okuszko-Ettenbergowa

Amerykańska przyjaciółka Polski



Znakomita pisarka amerykańska, Helena Keller, niewidoma i głuchoniema, studjuje od dłuższego czasu życie polonji amerykańskiej i zamierza napisać szereg prac o Polsce. Na zdjęciu Helen Keller (pierwsza na lewo), w towarzystwie konsula generalnego R. P. p. Marchlewskiego i swej nauczycielki, na pokładzie okrętu „Kościuszko".

O PRODUKCJI WINA SPOSOBEM DOMOWYM

Ze wszystkich prawie owoców można robić wino. Każdy bowiem owoc ma w soku pewną ilość spirytusowych części, potrzebnych do utrzymania właściwej fermentacji i pewną ilość cukru owocowego oraz kwasu. Najlepsze wina otrzymujemy z porzeczek, agrestu, jagód, jabłek. Ponieważ jednak pora na te owoce jest już spóźniona, przeto zajmę się opisem wina z jabłek.

Jabłko, jako materjał do przerobu, zajmuje pierwsze miejsce wśród owoców; do wyrobu jabłecznika najlepszemi odmianami okazały się Antonówka, Reneta Kaselska i Szampańska, Grochówka, Aporta, Glogierówka i wiele innych.

Zanim przystąpimy do właściwej produkcji wina, przygotowujemy t. zw. matkę (rozmnożenie drożdży winnych), którą wykonywujemy w sposób następujący. Na litr soku dajemy 75 gr. cukru, który rozpuszczamy w części danego soku (syrop) i wlewamy na gorąco do pozostałego moszczu — w ten sposób zabijamy dzikie drożdże. Po ostudzeniu, dajemy paczkę drożdży winnych, ilość wystarczająca na 20 litr. soku, które można nabyć w każdym składzie aptecznym. W czasie fermentacji temperatura powinna wynosić około 20 stopni C. — po 48 godzinach mamy matkę gotową.



Na wina białe nadają się drożdże Sautern, Tokaj, Reńskie, Mosel, Johanisberg i wiele innych.

Pierwszym warunkiem dobrego wina jest zachowanie czystości, to też jabłka przeznaczone do robienia wina płuczemy, krajemy i przepuszczamy przez odpowiednie maszyny t. zw. młynki, lecz brak takowych śmiało zastąpić nam może maszynka od mięsa. Otrzymaną miazgę wyciskamy przez woreczek płócienny, a otrzymany sok, czyli t. zw. moszcz, po odmierzeniu zlewamy do gąsiora szklanego. Do moszczu jabłecznego wody nie dolewamy w przeciwnym razie otrzymalibyśmy wino jałowe, pozbawione pewnej ilości kwasu i garbnika, gdyż sok jabłeczny, jako taki, posiada tylko 50% kwasów.

Na litr soku dajemy 300 gr. cukru. Cukier dajemy pod postacią syropu, który dodajemy w ten sam sposób, co przy matce. Po dodaniu cukru do soku wlewamy przygotwaną matkę, a wymieszawszy całą zawartość zamykamy korkiem zaopatrzonym rurką fermentacyjną napełnioną wodą — temper. koło 20 stopni C. Przez cały ciąg trwania fermentacji burzliwej, t. j. około 4 tygodni, należy wino mieszać 3 razy dziennie. Po upływie tego czasu następuje fermentacja powolniejsza po której wino zaczyna się sklarowywać. Po paru tygodniach, gdy wino się sklaruje zlać ostrożnie rurką do innego naczynia — gąsior wymyć, osad utworzony podczas fermentacji wylać i z powrotem zlać do gąsiora do powtórnego sklarowania, które trwać będzie może około pół roku. Gdy otrzymamy wino zupełnie klarowne, zlewamy je do butelek czysto wymytych i wysuszonych.

W Stachlewska



Msza Święta, odprawiona na wybrzeżu, podczas „Święta Morza" w obecności 100.000 uczestników. Dekorację ołtarza i obrazy wykonał p. Józef Kozłowski, współpracownik rysunk. „Ech Leśnych".

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń

W STOLICY I KRAJU

— Dostojnego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dotknął okrótny cios, który okrył żałobą cały kraj. W Spale zmarła wskutek choroby serca Małżonka Pana Prezydenta, ś. p. Michalina Mościcka, tak dobrze znana społeczeństwu polskiemu z ofiarnej pracy społecznej.

Pogrzeb odbył się w Warszawie przy udziale rządu, korpusu dyplomatycznego, licznych organizacyj społecznych i ogromnych tłumów współczującej ludności.

— Na Jasnej Górze w Częstochowie był obchodzony uroczyście 550 letni jubileusz sprowadzenia na Jasną Górę obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W uroczystościach wzięło udział około pół miljona uczestników z różnych stron Polski z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej na czele. Nastrój uroczystości był nader podniosły, a został on zakłócony dopiero w ostatnim dniu, przez grupę nieznanych wywrotowców, którzy wpadli na dziedziniec klasztoru w czasie kazania Paulina o. Alfonsa Jędrzejowskiego, poczęli przewracać modlących się i strzelać w powietrze z rewolwerów. Panikę, która powstała, uspokoił ks. biskup Kubina, a policja wszczęła dochodzenia.

— W instytucie nauk politycznych w Williamstown (Stany Zjednoczone) odbyła się polsko-niemiecka dyskusja na temat pomorskiego korytarza polskiego. Po przeprowadzeniu dyskusji między hr. Westtarpem, reprezentującym pogląd niemiecki, a p. Weintalem, attache ambasady polskiej, przewodniczący prof. Bernadotte Schmitt reasumując wyniki uznał, iż nie można wątpić, że korytarz historycznie i etnograficznie jest polski.

— Została otwarta linja komunikacyjna Warszawa — Wilno — Ryga — Tallin. Otwarcia linji dokonał Pan Prezydent Rzeczypospolitej, przecinając taśmę samolotom, które dokonać miały pierwszego lotu.

— Podpisano polsko-francuskie porozumienie handlowe, załatwiające szereg doniosłych spraw, dotyczących obrotów handlowych między obu krajami.

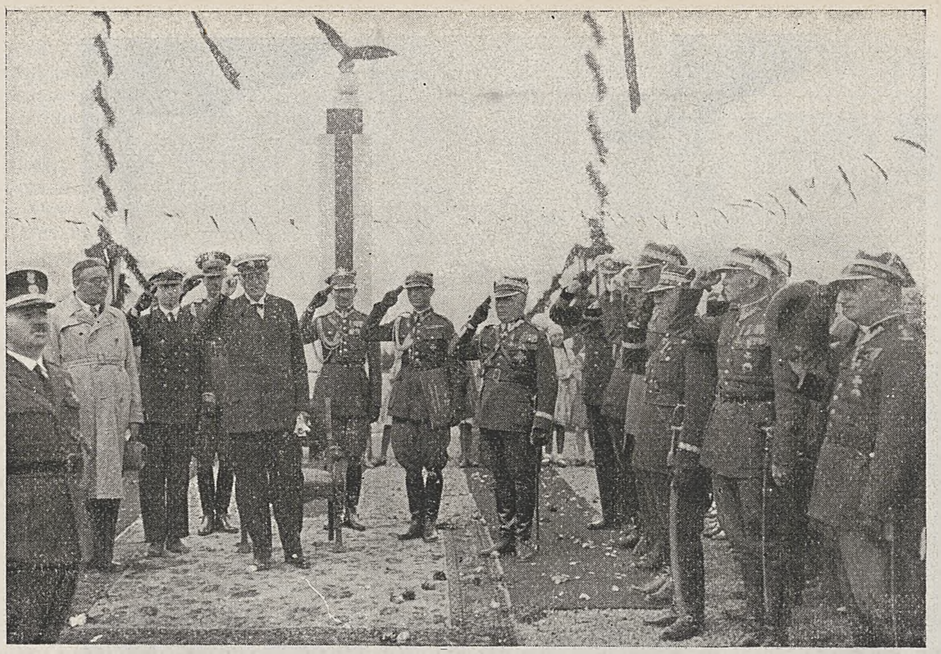
— Polska eskadra wojenna złożyła wizytę w porcie sztokholmskim pod dowództwem komandora Unruga. Na cześć polskich gości wydał obiad szwedzki minister spraw zagranicznych, oraz związek oficerów marynarki szwedzkiej.

— Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej została zawieszona nieusuwalność sędziów do dnia 31 października 1932 r. W tym czasie władza mianująca (Prezydent Rzeczypospolitej) może sędziów bez ich zgody przenosić na inne równorzędne stanowisko w sądach lub w stan spoczynku. Jest to od 1926 r. już drugie zawieszenie nieusuwalności sędziów.

— W Warszawie odbyła się konferencja t. wz. bloku rolniczego, t. j. porozumienia państw agrarnych Europy środkowej i wschodniej. Na konferencję przybyło 28 przedstawicieli zagranicznych państw. P. Minister Spraw Zagranicznych Zaleski, witając konferencję, zaznaczył, że zarządzenia poszczególnych państw w ramach gospodarstwa narodowego, stały się w walce z kryzysem zawodne, wobec tego tylko współpraca wielu państw może doprowadzić do odbudowy normalnego stanu gospodarczego. Konferencja miała na celu przygotowanie stanowiska państw rolniczych Europy środkowej i wschodniej na sesji komitetu, która ma się odbyć dnia 5 września b. r. w Stresie.

Niemcy w paroksyzmie wojny domowej. Terror stosowany przez stronników malarza pokojowego Hitlera, zmusił rząd niemiecki do wprowadzenia sądów doraźnych i zagrożenia aktów terroru karą śmierci. Hitler przeprowadził decydującą rozmowę z Hindenburgiem, który przeciwstawił się jego zamierzeniom. Mianowicie kandydatura Hitlera na kanclerza została odrzucona. Po tej odprawie Hitler nietylko nie usiłował siłą sięgnąć po władzę, jakby się tego należało spodziewać, lecz przywarował. Podobno jest on chory nerwowo i został przez towarzyszy partyjnych umieszczony w sanatorjum dla nerwowo chorych, następcą jego w kierownictwie partją ma być Grzegorz Strasser. W ostatnich wyborach hitlerowcy powiększyli wprawdzie znacznie swój stan posiadania w Reichstagu, jednak większości nie uzyskali i nie doszli do władzy.

Jako pierwszy wynik wprowadzenia sądów doraźnych i zaostrzenia kar za akty terroru, było skazanie przez sąd w Bytomiu 5-ciu hitlerowców za bestjalskie zamordowanie polskiego robotnika Piecucha. Po ogłoszeniu wyroku obecni na sali hitlerowcy wszczęli awantury. Przywódca miejscowych hitlerowców zawołał: „Naród niemiecki wyda inny wyrok".



Podcza „Święta Morza" w Gdyni, b. wojskowi Pomorza złożyli P. Prezydentowi adres hołdowniczy

Hitler wysłał do skazanych następującą depeszę: „Towarzysze moi! W obliczu tego potwornego, krwawego wyroku łączę się z wami w uczuciu bezgranicznego przywiązania. Wolność wasza od tej chwili jest sprawą naszego honoru, walka zaś przeciw rządowi, który dopuścił do tego wyroku — naszym obowiązkiem".

Trudno zaiste o większy cynizm w gloryfikacji pospolitej zbrodni.

Niemcom grozi wojna domowa. Hitlerowcy posiadają doskonale zorganizowaną siłę zbrojną, którą oceniają na 200 — 300 tysięcy ludzi. Bruening chciały te bandy rozbroić, von Pappen przywrócił im swobodę ruchów, a teraz ostrze ich noży zwraca się przeciwko niemu. Niedaleka przyszłość może nas uczynić świadkami doniosłych wydarzeń.

Na zjeździe westfalskich związków chłopskich w Muenster von Pappen wygłosił wielką mowę programową, w której zapowiedział zdecydowaną walkę z oligarchją partyjną w obronie praworządności państwa. Odmówił on Hitlerowi i mniejszości stojącej pod jego sztandarami prawa utożsamienia się z narodem niemieckim. Następnie kanclerz zapowiedział akcję pomocy rolnictwu, przez ożywienie całej gospodarki niemieckiej. W przypuszczeniu, że kryzys światowy dosięgł już dna i niebawem nastąpi ożywienie, Niemcy przeprowadzą olbrzymie inwestycje kosztem 2 miljardów marek. Rząd zamierza zdobyć środki na te inwestycje w drodze wypuszczenia bonów podatkowych na 1,5 miljarda marek. Nadto zapowiedział kanclerz przebudowę polityczną i administracyjną Niemiec.

Otwarcie Reichstagu nastąpiło—wbrew oczekiwaniom — zupełnie spokojnie.



Ś. p. Michalina Mościcka

Otwarcia dokonała z tytułu starszeństwa 78-letnia komunistka Klara Zetkin, która wygłosiła dłuższe przemówienie w duchu komunistycznym i antyrządowym. Na przemówienie to nikt nie reagował. Prezydentem Reichstagu został wybrany Hitlerowiec Göring. Wszyscy spodziewają się rozwiązania Reichstagu. Znacznie ważniejsze od posiedzenia Reichstagu są narady u Hindenburga w Neudeck. Von Pappen miał podobno uzyskać pełnomocnictwo do rozwiązania Reichstagu. Do chwili, kiedy oddajemy numer do druku — z pełnomocnictwa nie skorzystał, ze względu na toczące się między hitlerowcami i Centrum pertraktacje o utworzenie większości. Pertraktacje prawdopodobnie nie dadzą rezultatu, ponieważ Hitler domaga się teki kanclerza.

W Austrji zmarli w ciągu sierpnia b. r. dwaj byli kanclerze austrjaccy ks. Ignacy Seipel i dr. Jan Schober.

Rozdziałowi *o Rosji Sowieckiej* możnaby nadać stały tytuł *„Wrzenie w Sowietach.* Tym razem burzy się proletarjat moskiewski z powodu pogarszającego się zaprowjantowania. Władze rozlokowały — pod pozorem ćwiczeń polowych — zwartym pierścieniem oddziały G.P.U. dookoła Moskwy, jednak represyj nie stosują na razie.

Nastroje w armji czerwonej są również niepokojące. Żołnierz utrzymany był w stosunku życzliwym do władzy przez dobre odzienie i pożywienie. Listy jednak ze skargami, które żołnierze otrzymują od rodzin ze wsi powodują ferment i niezadowolenie.

Z powodu trudności finasowych rząd zwalnia masowo specjalistów zagranicznych. Wbrew umowom, specjalistom tym wypłaca się zarobki w zdeprecjonowanej walucie sowieckiej.

Rząd sowiecki wprowadził w stosunku do wsi zmianę kursu polityki, dozwalając prowadzenie wolnych obrotów handlowych produktami rolnemi. Kalinin żąda rozciągnęcia „neonepu" (nowej polityki ekonomicznej) również na miasta, a większość członków centralnego komitetu przychyliła się do jego żądania. Rzemieślnikom indywidualnym przyznano prawo wolnego handlu.



18.VIII. 21 Warszawski p. p. otrzymał od m. Warszawy nową chorągiew pułkową. Na zdjęciu d-ca pułku wręcza otrzymaną chorągiew pocztowi chorągwianemu Fot. W. Pikiel.

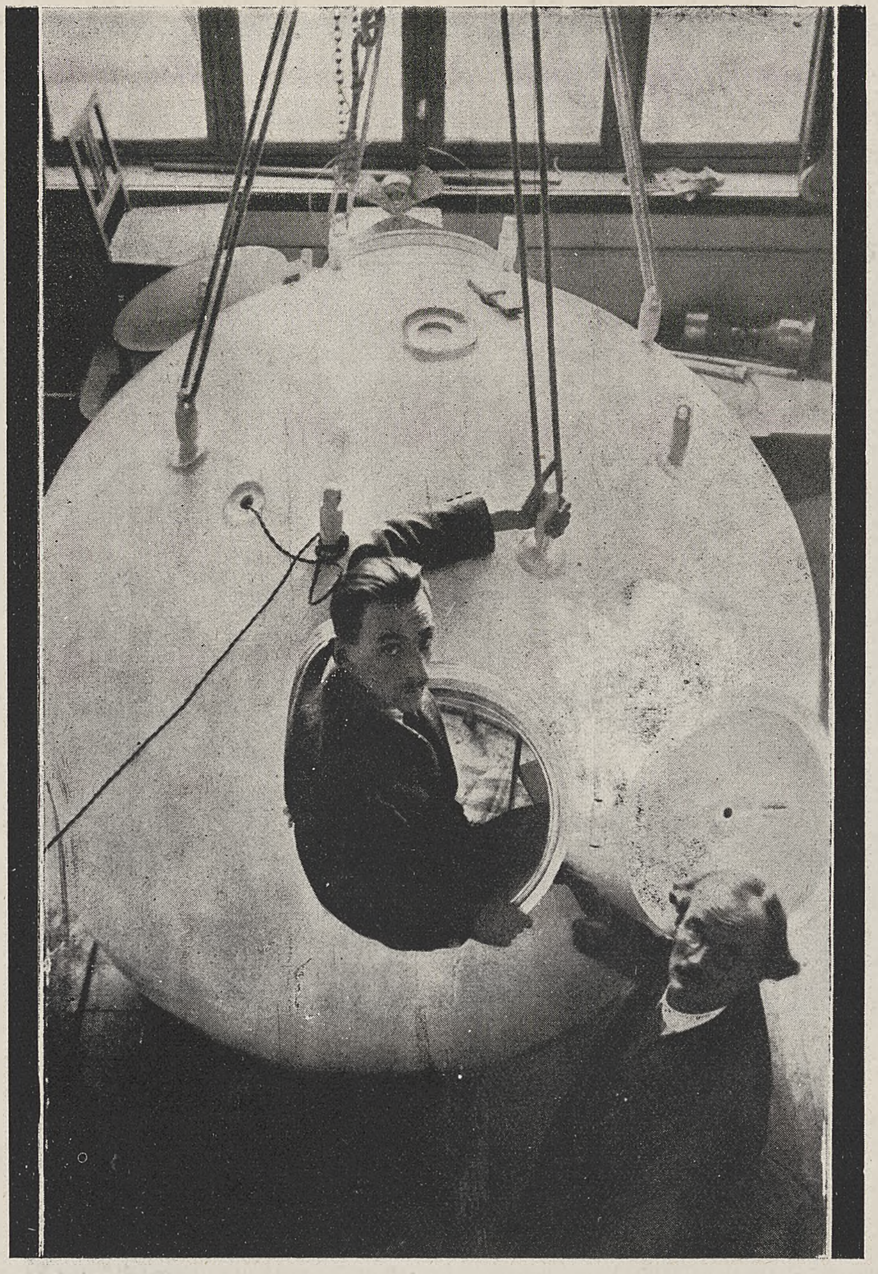
550-lecie sprowadzenia cudownego obrazu M. B. Częstochowskiej na Jasną Górę



Fragment procesji z cudownym obrazem na uroczystościach Jasnogórskich



Stary dziedziniec klasztorny. Na lewo (ściana z orłem) — dawny arsenał. Fot. W. Pikiel.



Prof. Piccard i jego asystent Cosyms (w gondoli) zamierzają 3-ci lot w stratosferę.

Poważnych kłopotów przyczynia Sowietom Daleki Wschód. Emigracja rosyjska grupuje się na Dalekim Wschodzie pod nazwą „Zjednoczenia walki o wiarę, cara i ojczyznę". Celem zjednoczenia ma być oderwanie od Sowietów Syberji i utworzenie tam samodzielnego państwa. Również zatarg z Japonją na tle sprawy mandżurskiej, nie jest bynajmniej załagodzony i grozi wybuchem wojny, tembardziej, że Japończycy zdają się żywić pragnienie wyparcia Sowietów z Azji. W Mandżurji znowu zostały wznowione walki przez chińskich partyzantów. Szczególnie zacięte walki toczą się pod Mukdenem. Rząd mandżurski złożył na ręce konsula sowieckiego w Charbinie protest przeciwko fortyfikacjom budowanym przez wojska sowieckie na terytorjum Mandżurji, oraz przeciw przekraczaniu przez oddziały czerwone granicy sowiecko - mandżurskiej. Rząd sowiecki faktom tym zaprzecza.

W Hiszpanji jenerał San Jurjo usiłował przeprowadzić rewoltę wojskową. W Andaluzji udało się generałowi San Jurjo opanować na pewien czas sytuację i nawet utworzyć rząd, w Madrycie natomiast pucz nie powiódł się, ponieważ władze wpadły zawczasu na ślad sprzysiężenia, a żołnierze niepoinformowani w jakich celach mają być użyci, pierzchnęli przy pierwszym oporze policji, pozostawiając oficerów ich losowi.

W związku z rewoltą, 15 jenerałów i wielu oficerów zostało aresztowanych. Jen San Jurjo został skazany na karę śmierci, którą to karę w drodze łaski zamieniono mu na dożywotnie więzienie.

Ostatnia nieudana rewolta wywołała w całej Hiszpanji krwawe rozruchy komunistyczne i republikańskie przeciwko monarhistom. Rozszalały tłum podpala pałace, kościoły i klasztory.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

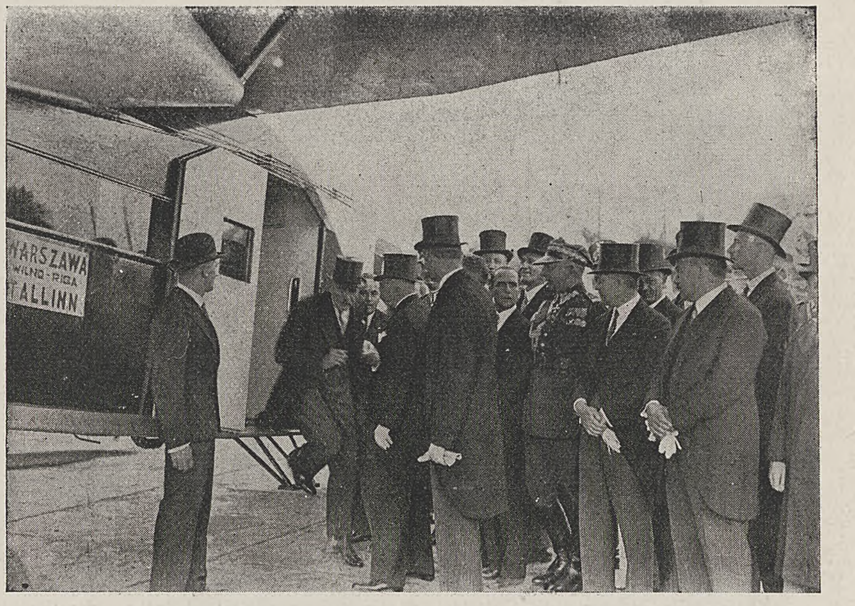
Litwini przeprowadzają litwinizację Kłajpedy; nakazali oni mianowicie, aby w niemieckich szkołach w Kłajpedzie był nauczany obowiązkowo: język litewski, oraz historja i geografja Litwy.

W Kownie zabroniły władze litewskie uroczystej inauguracji katolickiego uniwersytetu. Przyczyną jest zdaje się obawa, że w uniwersytecie tym będą się kształcić opozycyjni działacze.

Morderca prezydenta Doumera, Gorgułow wniósł skargę kasacyjną od wyroku śmierci, na którą został skazany.

Profesor Piccard, zadowolony ze swego drugiego lotu, zamierza odbyć trzeci lot do stratosfery. Prof. Piccard wzniósł się na 17.000 m. ponad ziemię. Na tej wysokości panował mróz — 25 C. Niebo na tej wysokości ma barwę ciemną, a nie niebieską. Podczas lądowania instrumenty uległy częściowemu zniszczeniu.

Esbe.



17.VIII. została otwarta i uruchomiona nowa linja lotnicza: Warszawa — Wilno — Ryga — Tallin. P. Prezydent po zwiedzeniu wnętrza opuszcza nowy samolot polskiej konstrukcji



28 sierpnia r. b. został zakończony w Berlinie lot dookoła Europy. Zawodnicy przelecieli łącznie 7.347 km. W zawodach zwyciężył lotnik polski por. Franciszek Żwirko. Na zdjęciu zwycięski lotnik z synkiem przed swoim samolotem.

SPORT

— Na X. Olimpjadę przybyli do Los Angelos przedstawiciele 49 państw, w tem 27 europejskich. Gości przybyło około 300.000 osób. Otwarcie odbyło się 30.VII w obecności 105.000 widzów.

— W drugim dniu zawodów olimpijskich Kusociński zdobył złoty medal olimpijski, zwyciężając w biegu na 10 km. w ciągu 30 m. 12,5 sek.

— Drugi złoty medal dla Polski na Olimpjadzie zdobyła w czwartym dniu zawodów Walasiewiczówna w biegu na 100 m., osiągnąwszy czas 11,9 sek.

— Trzeci złoty medal dla Polski zdobył na Olimpjadzie rzeźbiarz Polak Józef Klukowski za płaskorzeźbę sportową; w grafice przypadła Polce, Janinie Konarskiej, druga nagroda.

— W końcowych dniach Olimpjady Polacy zdobyli trzecie miejsce w szermierce szablą, drugie miejsce w biegu wioślarskim dwójek ze sternikem i trzecie miejsce w biegu dwójek bez sternika.

— Ogółem zdobyła Polska na Olimpjadzie 17 punktów: 5 w konkursach sztuk, 7 w lekkiej atletyce, 4 w wioślarstwie i 1 w szermierce. W poprzedniej Olimpjadzie w Amsterdamie Polska miała 12 punktów.

— Na zawodach w Chicago Polka Walasiewiczówna ustanowiła nowy rekord światowy w biegu na 200 m., a mianowicie 24,1 sek., Polka zaś Weissówna w rzucie dyskiem 41,98,5 m.

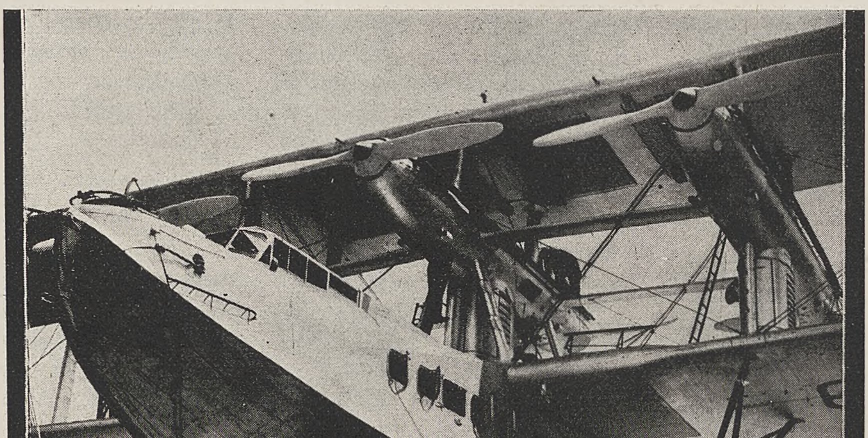
Występ Kusocińskiego w biegu na 5 tys. metrów był nowym jego triumfem, tem cenniejszym, że przekonał cały świat, że jest on najlepszym długodystansowcem świata i dzierży niepodzielnie berło Nurmiego.

W tegorocznym okrężnym locie europejskim samolotów turystycznych zwyciężył polak-lotnik por. Żwirko na polskiej awionetce R.W.D.-6, konstrukcji Rogalskiego, Wigury i Drzewieckiego. Por. Żwirko uzyskał 461 punktów, najlepsi zaś lotnicy niemieccy Morzik i Poss po 458 punktów. Por Żwirko nadleciał w najkrótszym czasie z szybkością 215 km. na godzinę na lotnisko w Berlinie, gdzie wylądował witany owacyjnie przez zebraną w liczbie około 50.000 publiczność. Orkiestra odegrała hymn polski, którego zebrani wysłuchali w milczeniu z odkrytemi głowami. Zwycięstwo to nie jest zwykłem zwycięstwem sportowem, lecz ma tem doniośleisze znaczenie, że Polak zwyciężył 38 najlepszych lotników Europy. Puhar przechodni, który przez dwa lata z rzędu dzierżyli Niemcy przeszedł w posiadanie aeroklubu polskiego.





Zakłady Farmana we Francji zbudowały samolot przeznaczony do lotów w stratosferę. Na zdjęciu piloci i konstruktorzy, którzy próbowali aparat w locie.



Największy wojenny samolot świata, olbrzymi wodnosamolot, wykonany na zlecenie brytyjskiego minist. lotn. przez zakłady Short Bros. Rochester. Rozpiętość skrzydeł 40 mtr., waga 33 tonn; sześć motorów Rolls-Royce po 825 KM. każdy. 10 ludzi obsługi. Samolot dokonał już pomyślnych próbnych lotów.

JERZY MARJUSZ TAYLOR

6)

KANTELE

Po obiedzie omówiliśmy szczegóły mego powrotu. Był on zresztą już uplanowany zgóry. Na brzegu rzeczki Żdanówki, jednej z wielu odnóg Newy, stała łódź, którą miałem się puścić przez zatokę ku wybrzeżu Finlandji. Pewne niebezpieczeństwo przedstawiał jedynie Kronsztandt, ale przy mgle, jaka stale unosi się nad zatoką w nocy, było ono minimalne.

Na drugi dzień wieczorem miałem się puścić w podróż, gdyż Hendricksen chciał, bym odpoczął przez jedną noc w jego domu.

Ustaliwszy ten plan, postanowiłem powłóczyć się po mieście. Kupiec krzywił się trochę, ale postanowienie moje było niezłomne. Chciałem zdobyć nieco wiadomości, które mogły się przydać za kordonem. Rad nie rad więc zgodził się nastając jedynie, abym się przebrał. Uważał, że na wędrówki po śródmieściu lepszy będzie zniszczony strój marynarkowy, niż ubiór wieśniaka.

Przebrałem się więc całkowicie i wybiegłem na miasto. Odwiedziłem wszystkie stare dobrze mi znane kąty. Wszędzie znalazłem zniszczenie i pustkę. Znać było ślady rabunkowej gospodarki. Z prawdziwym triumfem spoglądałem na to. Żaden wróg zewnętrzny nie byłby tak gruntownie dokonał dzieła zagłady. Rosja zapłaciła za wszystkie długi, zaciągnięte wobec uciemiężonych narodów.

W wędrówce mojej zabrnąłem na Ostrów Krestowski. Wśród zieleni drzew i krzewów mieścił się tam sławny dawniej klub sportowy, w którym przez wiele lat grałem w tennisa.

Ku mojemu zdumieniu zmieniło się tam niewiele. Place były utrzymane dobrze. Piękny pawilon mieszczący szatnię i salę odpoczynku stał nienaruszony. Na jednym z placów ujrzałem parę, prowadzącą dość ciekawą grę. Usiadłem więc na ławce, pragnąc zobaczyć nowych, nieznanych tennisistów.

Wysoka blondynka o ruchach niezwykle zgrabnych, grała bez zarzutu. Partner jej wyglądający dość pospolicie, był dużo gorszy. Gra skończyła się zwycięstwem blondynki. Oboje zbliżyli się do mej ławki. Blondynka była niezadowolona.

— Ach, panie Arkadjuszu, pan się zawsze spieszy. Chętnie pograłabym jeszcze.

— Wrócę za godzinę, teraz mam ważne sprawy.

Szepnął coś do ucha partnerce i odszedł, obrzucając mnie badawczem spojrzeniem. Piękna blondynka usiadła na mej ławce. Nie pamiętam już w jaki sposób zaczęła się między nami rozmowa. W chwilę potem grałem z nią w tennisa. Była zachwycona moją grą.

— Znakomicie, doskonale, — powtarzała, — odbijając piłki. Musi się pan koniecznie zapisać do naszego klubu.

Po przerwie dowiedziałem się, że moja nowa znajoma nazywa się Olga, jest urzędniczką, a mieszka w lokalu klubu, który jest dość obszerny. O sobie powiedziałem niewiele. Nie mogłem ukryć, że jestem Finlandczykiem, bowiem domyśliła się tego, ale powiedziałem zmyślone nazwisko. Zapewniłem ją zresztą, że pracuję w jednej z petersburskich fabryk. Zadowolniła się temi informacjami, choć przez chwilę wydało się, że jej błękitne oczy szukają prawdy w mem spojrzeniu.

Zaprosiła mnie na filiżankę kawy.

— Z prawdziwą śmietanką i biszkoptami, nie dostanie pan tego na mieście.

Trudno mi było się wymówić, więc poszedłem, choć przeczucie mówiło mi, że nie powinienem się zatrzymywać. W progu spotkał nas dozorca pawilonu. Olga wydała mu zlecenie, którego wysłuchał, patrząc na mnie z uśmiechem.

Spojrzałem nań tylko przelotnie. Niestety miałem pecha.

Znałem tego człowieka. Był to Wasyl, niegdyś żołnierz z mego oddziału, leniwy i krnąbrny, który zbiegł do bolszewików.

Odszedł bez słowa. Uspokoiłem się, sądząc, że nie poznał mnie w przebraniu. Strój cywilny zmienia wygląd. Za chwilę byłem już wraz z Olgą w jej pokoju na górze.

Wasyl przyniósł niebawem oczekiwaną kawę. Tym razem nie patrzył już na mnie i dyskretnie wycofał się, zamykając drzwi. Powoli przestałem o nim myśleć. Na stole zjawiła się butelka likieru. Kawa była rzeczywiście doskonała, a biszkopty smakowały mi niezwykle.

— No, a teraz może pan jeszcze opowie coś o sobie — rzekła Olga.

Byłem już nieco rozmarzony. Opowiedziałem jej coś zbliżonego do prawdy o mojem pochodzeniu. Tu w Petersburgu znalazłem się wypadkowo, w poszukiwaniu pracy. Zajęcie w fabryce jednak mi nie wystarcza.

Słuchała mnie z uśmiechem. Jej błękitne, nieco zamglone oczy obejmowały mnie przyjaznem spojrzeniem. Po chwili biała dłoń o długich palcach spoczęła na mej ręce. Niebawem spleceni w miłosnym uścisku siedzieliśmy razem. Nie pamiętam już co mówiłem, co szeptałem jej do ucha i jakie zaklęcia miłosne słyszały ściany pokoiku.

Lekkie pukanie do drzwi przerwało ciszę.

Skoczyłem na równe nogi. W tej samej chwili usłyszałem stłumiony śmiech Olgi.

— Wejść — rzekła, nie przestając się uśmiechać.

Drzwi otworzyły się. Ujrzałem kilku zbrojnych żołnierzy. Z poza ich pleców wyglądała złośliwie uśmiechnięta twarz Wasyla. Jasnem było, że poznał mnie i zdradził. Byłem oficerem, a więc kontrrewolucjonistą. Groziła mi śmierć.

Zrozumiałem wszystko i postanowiłem drogo sprzedać życie. Sięgnąłem po rewolwer. Ale w tej samej chwili żołnierze cofnęli się, czyniąc przejście i do pokoju wszedł człowiek, którego poznałem odrazu.

— Ach pan Arkadjusz — roześmiała się Olga. — Jak dobrze, że pan powrócił. Zrobiłam cudowny nabytek dla klubu. Przedstawiam panu nowego członka.
ka.

(Dok. n.).

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

ZAKOŃCZENIE III KONKURSU KWARTALNEGO

Termin nadsyłania rozwiązań trzytygodniowy, od daty otrzymania numeru.

---

7. ANAGRAM (3 pkt.)

Nie nazbyt chyba Twa zmęczy się główka
W literach pięciu odnaleźć trzy słówka?
Litery przerzuć te same trzy razy,
A coraz inne wyjdą Ci wyrazy.
Pierwszy: to w Polsce znane uzdrowisko,
Drugi: bezdomnych i biednych schronisko,
I w końcu trzeci: czy Cię nie zachwyca
Cicha w niej jazda przy świetle księżyca?

L. Ciesielski, czł. Kl. Sz.

8. MINJATURKI (po 1 — razem 3 pkt.)

I. *Pierwszy* zwierz, *drugi* zwierz, —
Od *całości* uszy strzeż!

II. Ani się piecze, ani się smaży, —
Ale nie tykaj, bo cię poparzy!

III. Czy *pierwsza* stara,
czy młoda *raz-druga*,
Jeśli rasowe, —
szkoda ich do pługa.

H. Mokrzycka, czł. Kl. Sz.

9. KONIKÓWKA (4 pkt.)

nych		*lek*	*Je*		*ko*
	go,	*„Leś*	*chasz*	*tu*	
nad	*Ech"*	*rę,*	*le*	*śli*	*las,*
Nie	*lep*	*Po*	*na*	*mi*	*ko*
	tu	*ma*	*mój*	*go!*	
nic		*s:e*	*re,*		*ły*

Ruchem k nika szachowego odczytać czterowiersz dla przyjaciół „Ech Leśnych" zawsze aktualny.

„Misław", czł. Kl. Sz.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ I KONKURSU KWARTALNEGO

(C. d.)

4. REBUSIK

Udręka. (U - d - ręka)

5. MOZAIKA

Im dalej w las, tem więcej drzew. (Lin, ćma, Ida, Ulm, Ner, Oja, dwa, Ali, cal, Psy, kto, lew, ima, rwa, lis, gęś, ach, bez, zje, udo, ara, gzy, Sem, iwa.

6. FIGIELEK SZARADOWY

Kalisz, — liszka, — szlaki, — szalik.

7. SZARADA

Kurytyba. (Ku-ry-ty-ba). Dowcipnie rozwiązała szaradę p. Marg. Teister z Suska w następującym wierszyku:

Miał nieszczęście pewien *Kuba*
Brać wciąż w domu tęgie *baty*...
A że lanie, to nie chluba —
To też uciekł z własnej chaty.
Co tu robić? — w którą stronę
Mam się udać? Może w *Baku*
Będę łapać *ryby* słone, —
Lub hodować *kury* z braku
Zajęć innych... Tak rozmyśla,
Ma projekta coraz nowe, —
Moc odwagi, chęć do przygód,
A na karku mądrą głowę.
— Jestem *kuty* — jak to mówią —
— Ani w ciemię jam nie bity!
— Jest na *Kubie* tytoń — kawy
— Zbiorę sobie plon obfity.
— Cukru najem się do syta, —
— (U nas „krzepi"—lecz za... „drogi!")
— I kakao wciąż popiję — — —
— Toć to żywot będzie błogi! —
Takie były mrzonki *Kuby* —
Lecz się wszystkie wnet rozprysły:
— Dobrze w *Baku,* — *Kuba* niby
— Kraj bogaty i przemysły
— W pełni kwitną, — jednak chyba
— Lepsza będzie... *Kurytyba!*

8. LOGOGRYF

Co głowa, to rozum. (Ocet, Amor lub Eros, ogar, ił, on, sowa, plakat, karton, nora, kora, troska lub kłopot, krezus, suma, aromat).

9. LOGOGRYF WIELKANOCNY

Wesołego Alleluja! (Dawno, kiedy, duszy, młode, całej, rzeki, organ, swoją, wiara, walka, Polak, bieda, dalej, dwuch, wojen, twarz).

10. ARYTMOGRAF

Krzywoszewski. (Djabeł i Karczmarka, Pani Chorążyna, Szał, Przywódca, Noc sylwestrowa, Aktorki, Rozstaje, Tęcza, Małe dusze, Zmartwienia P. H., Głuszec, Rusałka, Kolombina. — Wyrazy pomocnicze: 1. Dramaturg. 2. Perswazja. 3. Ból. 4. Chorąży. 5. Błękit).

11. REBUS

Słowa są kamieniem rzuconym w morze, prawdziwy ślad zostawiają czyny. (S — ł — owa — są — kamienie — m — rzu — con — ym — w — morze — praw — dziwy — ślad — z — ostą — wia — j — ączy — ny).

Rozwiązanie wierszowane p. Amelji Badowskiej z Grzymały:

Gdy w słowach widać skrzydła Ikara,
Co zdolne dusze wznieść hen w przestworza,
To blask zapałów i w siebie wiara
— Zginą jak kamień gdzieś na dnie morza!
W poświacie uczuć tęczowych wstają!
One na drodze życia krainy
Ślad niezatarty pozostawiają!...

(Listę uczestników i wynik losowania nagród ogłosimy w numerze następnym).

SKRZYNKA POCZTOWA.

WP. St. Żmurko, Nadl. Zadwórzańskie. Witając z radością nowego abonenta, a zarazem miłośnika rozrywek umysłowych, chętnie uwzględniamy opóźnienie i wliczamy nadesłane rozwiązania do III konkursu. Nadmieniamy przytem, że dla oszczędności rozwiązania nadsyłać można także na zwykłych pocztówkach, przyczem wystarczy podawać same rozwiązania, bez powtarzania treści zadania.

Rozsyłka nagród książkowych, chwilowo zalegająca, została obecnie uskuteczniona, mianowicie rozesłano nagrody następującym w III i IV konkursie kwart. 1931, nagrodzonym osobom: Wpp. Lankaufowi Kaz. w Olszówce, Krauzównie Stan. w Warszawie, Gabrysiewiczowi A. w Izdebnie, Wiltowskiej Z. w Wojciechowie, Pilchowskiemu J. w Dąbrowie, Wieliczko Eug. w Pińsku, Kwiekowej Jadw. w Dobrzelinie, Katelbachowej M. w Siedlcach, por. Kreyserowi E. w Warszawie, Nikowskiej St. w Warszawie i Kołłupajle St. w Kozłowszczyźnie, — oraz zaliczono bezpł. prenumeraty: 1/IV — 30/IX 1932. Wp. Waksmundzkiej M. w Jaśle, i 1/VII—31/XII 1932. Wpp. Millerowej St. w Łęcznie, inż. Modrzejewskiemu J. w Lublinie i Denasiewiczowi K. W Drohobyczu.

M. Sł.









Rozwiązania rysunkowe p. N. K. Kozłowskiego.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI   Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Komunikat Spółdzielni Leśników w Warszawie

Wszyscy członkowie, którzy nie pobrali dywidendy za lata 1926/1930 włącznie i nie otrzymali książeczek udziałowych, zechcą zgłosić się w Spółdzielni w celu odebrania tychże.

Spółdzielnia liczy obecnie 217 członków. W r. 1931 wynosiła liczba odbiorców 2314, sprzedano książek za zł. 7387, nasion za zł. 119117, sadzonek za zł. 6927, narzędzi leśnych za 61954, artykułów myśliwskich za zł. 5506, artykułów mundurowych za zł. 31980, i innych artykułów za zł. 6489.33, czyli razem za zł. 239.420.33.

Walne Zgromadzenie członków Spółdzielni w dn. 4.VI. 1932 r. uchwaliło:

1) czysty zysk za r. 1931 w kwocie zł. 58.68 przelać do funduszu zasobowego;

2) zobowiązać każdego członka Spółdzielni, aby zwerbował na członka jeszcze przynajmniej jedną osobę;

3) poczynić starania o połączenie się ze Spółdzielnią Leśników we Lwowie;

4) część zysku Spółdz. przelewać rokrocznie na fundusz „Budowy Domu Leśników w Warszawie".

Skład Władz Spółdzielni jest następujący:

Rada Nadzorcza: PP. Insp. Miłobędzki Józef, Insp. Nagabczyński Marjan, Radca Min. Błonarowicz Stanisław, Inż. Klimkiewicz Aleksander, Właściciel Dóbr Prof. Ludkiewicz Zdzisław i Poseł Inż. Gustaw Chmielewski, oraz jako zastępcy PP. Insp Maciejowski Kazimierz, Inż. Stolarski Józef i Sokołowski Alojzy.

Zarząd: PP. Mołodyński Władysław kierownik, Jędrasik Marjan i Bańkowski Czesław, oraz jako zastępca p. Zdzisław Smoliński.

BILANS NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1931 ROKU

AKTYWA

Kasa	169.83	
P. K. O.	1.882.32	2.052,15
Dłużnicy		17.215.97
Towary		25.404 65
Weksle		20.00
Ruchomości		5.151.45
		49.844.22

PASYWA

Udziały	7.347.70
Fundusz Zasobowy	8.370.89
Kapitał Amortyzacyjny	515.15
Wierzyciele	28.936.80
Akcepty	3.604.00
Sumy Przechodnie	13.50
Dywidenda za lata 1926/30	997.50
Zysk netto	58.68
	49.844.22

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW ZA ROK 1931

Koszty handlowe i administracyjne	47.051.91
Odsetki od pożyczek	1.547.05
10% umorzenia ruchomości	515.15
Straty na niewypłacalnych dłużnikach	1.316.71
Straty dotyczące okresów poprzednich, a wyksięgowanych w roku 1931	600.72
Zysk podzielony za 1930 r.	4.913.42
Zysk netto 1931 roku	58.68
	56.003.64
Zysk netto 1930 roku do podziału	4.913.42
Zysk brutto na towarach	48.258.26
Zysk netto na robotach leśnych	60.00
Zyski dotyczące okresów poprzednich, a wyksięgowane w 1931 roku	2.771.96
	56.003.64

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej	Ulgowej (dla czł. Z. Z. L)
	zł. gr.	zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6.50	5.50

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO **1zł.40gr.**

KONTO CZEKOWE w P.K.O. Nr. 5.755

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36, TEL. 230-75

2582 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.